



CZEKAJĄC
NA LEPsze
CZASY

„Krajobrazy” nadają w kioskach

Z trzytygodniowym opóźnieniem, spowodowanym kłopotami z znalezieniem nowej drukarni, „Krajobrazy” wracają do swoich wiernych czytelników 15 stycznia br. (poniedziałek) we wszystkich kioskach „Ruchu” będzie można kupić pierwszy w tym roku numer „Krajobrazów”. Numer nowy — cenna stara, co zważywszy na nieporównywalną jakość druku i estetykę, nie wydaje się być kwotą wygórowaną.

Od dziś już zawsze „Krajobrazy” będą ukazywały się w poniedziałek każdego tygodnia.

A w pierwszym numerze: * jaki rok? — opinie, przewidywania, wróżby * zesłana w głąb Rosji — wspomnienia z lat głodu i poniewierki * szczegółowy, nareszcie pełny, program tyrańskich i okrutnych, ale dobrze znanych czytelnikom stałych rubryk „Krajobrazów”.

Daihatsu oferuje FSO nowy plan

Prezydent japońskiego koncernu Daihatsu, Tomonaru Eguchi w czwartek w czasie spotkania z dziennikarzami w Ośce, gdzie znajduje się główna siedziba firmy, poinformował, iż Daihatsu Motor Co. opracowała nowy plan, dotyczący produkcji samochodów osobowych na terenie Polski. Inicjatywa została przedstawiona warszawskiej FSO.

Jak wynika z relacji korespondenta agencji Reutera, Eguchi ujawnił, iż po sfinalizowaniu rozmów z fabryką na Żeraniu, w warszawskich zakładach rocznie można by montować z części dostarczanych przez Japonię, ok. 6 tysięcy samochodów Daihatsu typu charade. Koszty, jakie

Ekspresem

Znowu minął nam dzień wiosennej w tym roku zimy. Nie obfitował w „wystrzały” wydarzeń i chyba dobrze, że tak się stało. Za hit bowiem nie można chyba uznać ciągle „wybuchających” cen, który to proceder sycylijski nam pozwolił powstrzymać (nie powiem jednak, że — mniej nas obchodzi).

ZGŁODNIELI?

Coś chyba w tym jednak jest, że złodziej, decydując się na wizytę w lokalach gospodarki społecznej, preferuje przede wszystkim sklepy spożywcze. Tak było wczoraj w Suwałkach, gdzie w Szypliszku, w tamtejszej placówce, handlującej artykułami spożywczymi ulotnił się towar wartości 3,3 mln zł. W Giżycku łupem włamywaczy padła „spożywką” wartość ponad 2,6 mln zł. Zdaża zjeść, zanim ich złapią?

POGODA PRZESZKADZA!

Wczoraj piloci z białostockiego Zespołu Lotnictwa

- ♦ MAŁY KON Z SALMONELLA
- ♦ ZAPLEŚNIAŁE ORZECHY
- ♦ DLA KOGO PAPRYKA Z SACHARYNĄ?

Czy import to zdrowie?

Wszystkie środki spożywcze, zanim trafią na rynek, muszą uzyskać atest Państwowej Inspekcji Sanitarnej. Dotyczy to także artykułów importowanych. Białostocka inspekcja przygraniczna, Sprawdzająca żywność, bada Wojewódzka Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna. I wtedy okazuje się, co sąsiedzi usiłują nam „wcisnąć”.

W 1988 roku w laboratoriach WSSE oceniano 62 partie środków spożywczych z ZSRR. Długość spośród nich zakwestionowano w całości. Przyczyny były następujące: w makaronie stwierdzono obecność chorobotwórczych drobnoustrojów z grupy Salmonella. Liście laurowe były zapleśniałe i zardzewiałe. Ocet jabłkowy miał zawieszoną wartość takich metali jak miedź i cynk, a kurki w solance były za mało słone, ponadto zanieczyszczone. Trafiały się jeszcze partie przeterminowanej esencji miodowej.

W ubiegłym roku zbadano 79 dostaw artykułów spożywczych, również ze Związku Radzieckiego. Niezdatnych do spożycia okazało się dziewięć spośród nich. Powtórzyły się zapleśniałe liście laurowe i makaron z Salmonellą, doszły orzechy: łaskowe, ziemne i włoskie, także zapleśniałe, zjełczały i zanieczyszczone chemicznie olej słonecznikowy oraz świeże granaty, ale gnijące.

Importery byli różni. WZGS, PSS, WPHW, Okręgowa Spółdzielnia Usługowo-Handlowa, Wojewódzka Spółdzielnia Handlowa Inwalidów, Importerzy byli różni. WZGS, PSS, WPHW, Okręgowa Spółdzielnia Usługowo-Handlowa, Wojewódzka Spółdzielnia Handlowa Inwalidów, Importerzy byli różni.

Jak dowiaduje się dziennikarz PAP, o odnotowaniu w depeszy Reutera planie Daihatsu dotyczącym rozmów z fabryką na Żeraniu, w warszawskich zakładach rocznie można by montować z części dostarczanych przez Japonię, ok. 6 tysięcy samochodów Daihatsu typu charade. Koszty, jakie

Jak dowiaduje się dziennikarz PAP, o odnotowaniu w depeszy Reutera planie Daihatsu dotyczącym rozmów z fabryką na Żeraniu, w warszawskich zakładach rocznie można by montować z części dostarczanych przez Japonię, ok. 6 tysięcy samochodów Daihatsu typu charade. Koszty, jakie

Sanitarnego wykonali tylko jeden lot, przywoząc śmigłowcem Mi-2 chorego z Warszawy do szpitala w Białymstoku. Lot był równie okazją do sprawdzenia techniki pilotażu zajmujących się niesieniem „pomocy na skrzydłach” ludzi. Skorzystał z niej również dwaj piloci lotnictwa sanitarnego z Kiele i Warszawy.

Gdyby nie złe warunki atmosferyczne — można by wykonać o wiele więcej lotów, gdyż w Białymstoku leży sporo zamówień na transport rannych, m.in. ze Szczecina i południa kraju.

DOŚĆ ŻYCIA!

Krótko po południu pogotowie ratunkowe przyjechało do jednego z mieszkań przy ul. Pięknej w Łomży. Na sznurze u sufitu wisiał tam 32-letni mężczyzna. Wszystkie wskazujące na samobójstwo, gdyż drzwi były zamknięte od wewnątrz.

W podobny sposób rozstał się również wczoraj z życiem 46-letni mieszkaniec Giżycka. (mip)

WYDANIE MAGALYNOWE GAZETA WSPÓŁCZESNA

DZIENNIK PZPR
Nr 9 (11 910)
Białystok — Łomża — Suwałki
12—13—14 stycznia 1989 r.
Nakład 190.000 Cena 100 zł

Prof. Orzechowski w Klubie „Impuls”

— Powodem mojego przyjazdu do Białegostoku było zaproszenie przez Klub „Impuls” — powiedział prof. Marian Orzechowski.

Pytanie o cel pobytu otrzymał wczoraj w czasie spotkania delegatów na XI Zjazd i działaczy PZPR. W podtekście — jak zrozumiałem — była obawa, czy aby wizyta znanego polityka i przewodniczącego Klubu Poselskiego PZPR nie jest przypadkiem przejawem „bitwy o stanowiska”. W ogóle różne myśli się obecnie o partii. Niektórzy podejrzewają ją o zamiar „przebarbowania się” na Zjeździe. Profesor zadeklarował się jako stanowczy reformator, przestrzegający szanse lewicy w demokratycznym kształcie tej partii. Dyskusja dotyczyła działania Klubu Poselskiego, jego roli w tworzeniu demokracji parlamentarnej i wpływu na bieg spraw w PZPR.

Czytelnicy „GW” znają poglądy prof. Orzechowskiego z przedwczorajszego Ciąg dalszy na str. 2

Już się zaczęło!

Czarny odcień bezrobocia

- ◀ KRYZYS DLA „BIUROWYCH”
- ◀ CORAZ WIĘCEJ LUDZI ŻEGNA FABRYCZNĄ BRAMĘ
- ◀ TYLKO 100 OFERT W BIAŁYMSTOKU
- ◀ W HAJNOWCE SZUKAJĄ „LEŚNYCH LUDZI”

Od kilku dni sprawy związane z zatrudnieniem nie schodzą z pierwszych stron gazet. Nasi reporterzy penetrowali już wydziały zatrudnienia i niektóre zakłady pracy w trzech województwach północno-wschodniej Polski.

Zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią wracamy do tematu, zdając sobie sprawę, że jest to, w obecnym okresie, jeden z najistotniejszych problemów społecznych.

ŁOMŻYŃSKIE

Do redukcji zatrudnienia przystąpiły głównie małe zakłady, takie jak kolneński

Zakład Gospodarczy „Samopomocy Chłopskiej”, który ograniczył produkcję w mieszalni pasz do jednej zmiany, tamtejszy „Mondex”, zambruska grupa Białostockiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Lekkiego czy łomżyński oddział KPKS.

Ciąg dalszy na str. 2

Skrócenie służby wojskowej

Na Wiejskiej odbyło się wczoraj posiedzenie Sejmowej Komisji Obrony Narodowej, która rozpatrzyła rządowy projekt ustawy budżetowej na rok 1990 w części dotyczącej MON. W czasie debaty wicepremier Obrony Narodowej gen. Antoni Jasiński poinformował, że już w tym roku a nie jak początkowo planowano w przyszłym, służba wojskowa zostanie skrócona do 18 miesięcy. (PAP)

Zamiast cenzury wspierać ludzi bez pracy

Wczoraj w Warszawie obradował Komitet Wykonawczy OPZZ. Pierwszą częścią obrad wypełniła burzliwa dyskusja nad problemami, jakie stają przed ruchem zawodowym zrzeszonym w OPZZ w związku z perspektywą bezrobocia. Stwierdzono, że rządowe oceny przewidują 400 tys. bezrobotnych są optymistyczne, że nie poczyniono niezbędnych przygotowań do stawienia czoła temu zjawisku. Nie ma nawet jeszcze ustawy o zwolnieniach grupo-

Oprocentowanie kredytów znane tylko na styczeń...

Nie sposób w krótkiej — z konieczności — relacji przedstawić wszystkich pytań i wątpliwości. Dla przedstawianych najczęściej zgłaszanych problemów, dotyczących oprocentowania i spłat kredytów udzielonych na budownictwo mieszkaniowe.

Oto konkretne pytania: — Moje zadłużenie na 1 stycznia br., z racji kredytu zaciągniętego z przeznaczeniem na budowę domu, wynosi pięć milionów złotych. Dowiedziałem się, że ogromnie wzrosły odsetki. Ile wobec tego będę płacił? — Wszystkie dotychczas zaciągnięte kredyty, na mocy ustawy sejmowej, mają obecnie charakter komercyjny i są wysoko oprocentowane. Obecnie — w pana przypadku — obowiązują następujący system spłaty odsetek. Oprocentowanie wynosi w styczniu br. 40 proc., czyli dwa miliony złotych. Kwota ta będzie spłacana następująco: 8 proc. z tych 2 mln zł czyli 160 tys. zł spłaca dłużnik, 32 proc. czyli 640 tys. zł pokryje państwo, pozostała część odsetek (60 proc. czyli 1,2 mln zł) może być spłacana przez klienta lub też dopisana do jego zadłużenia.

— W ten sposób moje zadłużenie będzie wzrastać w bardzo szybkim tempie... — Tak będzie tylko w roku bieżącym i to szczególnie w pier-

Ciąg dalszy na str. 2



Wiadomości dnia

Medrow za dopuszczeniem opozycji

● BERLIN. Premier NRD Hans Modrow, przemawiając w Berlinie, przedstawił program polityczny na 20 stycznia. W Dniach przedyskutować szybko zachodzące zmiany w Europie Wschodniej. Przedstawiciele EWC podjęli decyzję o przyspieszeniu tego spotkania, pierwotnie planowanego na luty br.

Rozmowy dotyczące Europy Wschodniej

● DUBLIN. Ministrów spraw zagranicznych EWG spotkała się 20 stycznia w Dublinie by przedyskutować szybko zachodzące zmiany w Europie Wschodniej. Przedstawiciele EWC podjęli decyzję o przyspieszeniu tego spotkania, pierwotnie planowanego na luty br.

Pierwszy strajk

● BUKARESZT. W środę przez pół dnia strajkowali motornicy bułgarskich tramwajów, którzy przedstawili żądania podwyżek płac i poprawy warunków pracy.

Obóz szkoleniowy bójowkarzy

● BRUKSELA. Belgijscy policjanci ujęli w Neufchâteau, na prowincji Lużycy, ośrodek szkoleniowy dla członków neofaszyistowskiej skrajnej prawicy. 11 ośmiu aresztowano, w tym udełu Niemca z RFN i Holendra. Wzięto ślad bogactwa, kastetu i noży. Ponadto znaleziono tam urządzenia do trenowania przesiady na skrajnie trudnych warunkach. Skonfiskowano tam także pewną ilość narkotyków.

Mordercy wśród żołnierzy

● SAO SALVADOR. Prezydent Salvadoru Alfredo Cristiani oświadczył, iż jego rząd jest przekonany, że zabójcy sześciu duchownych jezuitów, a także ich gospodarzy i ich córki, znajdują się wśród żołnierzy zatrzymanych obecnie w bazie wojskowej. 45 żołnierzy i dwóch oficerów — członków altarnego batalionu do zwalczania partyzantów, zostali zatrzymanych do czasu przesłuchania i sprawcie ich ewentualnego udziału w zamordowaniu duchownych.

Wstrzymanie pomocy

● PHNOM PENH. Związek Radziecki wstrzymał pomoc wojskową dla państwa Kambodża, do ramach umiarkowanego złażającego do jak najszybszego uregulowania konfliktu kambodżańskiego. (opr ska)

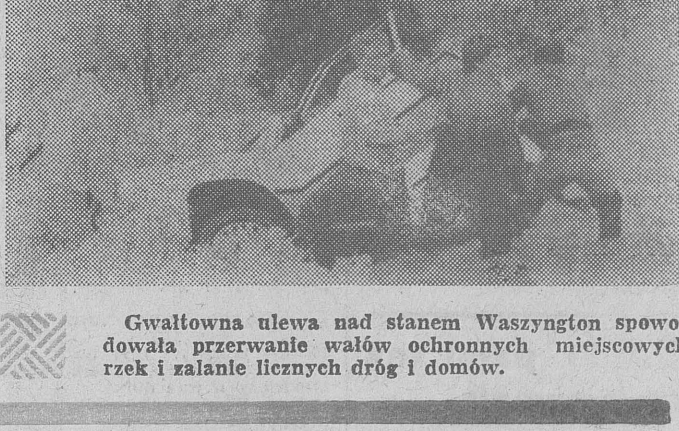
O tym mówi świat



Sekretarz generalny KC KPZR Michaił Gorbaczow przybył z wizytą do Wilna. Na zdjęciu: rozmowa z mieszkańcami miasta.



Amerkańscy marines przed siedzibą ambasadora Peru. Jak oznajmił panamski MSZ, ukradła się tu grupa czołowych współpracowników gen. Noriega.



Gwałtowna ulewa nad stanem Waszyngton spowodowała przerwanie wałów ochronnych miejscowych rzek i zalanie licznych dróg i domów.

Na przykładzie Jak wyżywić domów dziecka za 2600 zł dziennie?

Bieda wyłazi z każdego kąta. Nie omija też placówek opiekuńczo-wychowawczych, utrzymujących się z państwowej kasy. Borykają się z wieloma problemami. Przekonała nas o tym wizyta w domu dziecka w EIKU.

Przebywa tu 72 wychowanków, w różnym wieku — od lat czterech do dwudziestu. Większość pochodzi z Suwałskiego, część zaś z województw ościennych. Trzeba ich nakarmić, ubrać, itd. Do bieżącego roku działalność eickiego domu dziecka była finansowana z budżetu mia-

sta. Obecnie przeszedł pod całkowitą kuratelę Kuratorium Oświaty i Wychowania. — Szczerze mówiąc — twierdzi Alfons Bobowik, dyrektor PDD — nie cieszy nas ta decyzja. W poprzednim układzie mogłem zawsze pójść do prezydenta i poprosić o wsparcie. Kasa miejska nigdy nie była dość zasobna, ale w razie potrzeby można było coś uszczepić. Ostatecznie budżet miejski jest tworzony tu, na miejscu. A przecież kuratorium własnych pieniędzy nie ma. Też musiał liczyć na czyjąś łaskawość.

W 1989 roku koszt utrzymania PDD w Eiku przekro-

czył 178 mln zł, ale to nie wszystko. Z początkiem każdego roku dom dziecka zwraca się do większych i bogatszych zakładów pracy o darowizny. Wśród ofiarodawców dyr. A. Bobowik wymienia PRIM, Zakłady Mięsne, PGKIM oraz Ekspozytory Zakład Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego. Liczy się każda forma pomocy. Trzeba też zadbać o jakąś taką przyszłość wychowanków, opuszczających dom dziecka. Praktycznie każdy po ukończeniu 15 lat wyposażony jest w księżkę mieszkaniową. Zawwyczaj fundują je wojsko, BGZ, PKO. Tak było dotychczas, a co be-

dział teraz, kiedy każdy uważniej patrzy na swoje wydatki? Nie wiadomo. Nie można też pominąć pomocy zagranicznej. W ubiegłym roku na przykład dzieci z eickiego domu otrzymały od Szwedzkiego Czerwonego Krzyża spore ilości odzieży.

Niepokoje i pytania — co dalej, są całkowicie uzasadnione. Na razie konto PDD otwarto do wysokości 106 mln zł. Przy obecnych cenach — kalkulacje dyr. A. Bobowik — może to wystarczyć na półtora-dwa miesiące. Same 10 ton węgla, kupionego już po

Ciąg dalszy na str. 2

Czarny odcień bezopocia

Ciąg dalszy ze str. 1

Pracownicy tych zakładów znaleźli się na listach wyłączeń z zatrudnienia obok ludzi z prywatnego sektora usług, takówkarzy i prowadzących dotychczas działalność transportową.

Tymczasem podał miejsce pracy jest praktycznie zerowa. W Kolnie można było do niedawna znaleźć zatrudnienie tylko w zakładach krawieckich, zaś w Łomży szanse na pozyskanie pracy miały zaledwie trzy sprzątaczkę. Trzech elektromonterów poszukuje także „Predom-serwis”, ale stawia warunek posiadania własnego samochodu. Znikoma możliwość znalezienia pracy mają nawet robotnicy, żadnej natomiast pracownicy biurowi, a ich liczba wykazuje w pierwszych dniach stycznia największą tendencję zwyżkową.

Prawdziwe problemy zaczyna się dopiero wczesną wiosną, gdy skończą się okresy wypowiedzenia pracy. Do czwartego stycznia zarejestrowano w każdym z pięciu największych miast województwa po ponad 30 osób. Ie ich będzie w marcu? Tysiąc, dwa tysiące? Trudno szacować. Pewne jest — co podkreśla się praktycznie we wszystkich zakładach — że mierniki zysku i funduszu płac nie powiązanego ze wzrostem produkcji, przy nacisku na wzrost płac i drogiem kredytu bankowemu, wpłyną na redukcję załóg praktycznie każdego przedsiębiorstwa produkcyjnego. Nie przybędzie także nowych miejsc pracy. Przynajmniej w tym roku.

(jtb)

Oprocentowanie kredytów

Ciąg dalszy ze str. 1

wszym półroczu. Potem — zgodnie z programem rządowym — inflacja powinna spać poniżej 10 proc. W związku z tym oprocentowanie kredytu ulegnie odpowiedniemu obniżeniu.

Jakie natomiast będzie oprocentowanie w lutym i miesiącach następnych nie jestem w stanie określić. Jest to uzależnione od wysokości inflacji.

Przedstawiona zasada oprocentowania i spłaty dotyczy wszystkich kredytów mieszkaniowych. Każdy więc może sobie obliczyć ile obecnie wynosić będzie jego zadłużenie.

Odpowiedzi udzielił dyrektor I Oddziału PKO w Białymstoku, Teodor Fiedoruk.

Obszerną relację z dyżuru bankowców znalazł nasz Czytelnik w poniedziałkowym numerze „Gazety”. (h)

W styczniowych „Kontrastach”

Just są w sprzedaży w kioskach „Ruch”, droższe, ale za to ciekawsze, serwujące bogaty wybór interesujących reportażów, szkiców, wspomnień oraz ciekawych felietonów o tematyce zarówno regionalnej jak i ogólnokrajowej. Prezentację zaczynamy od „Sekrety MSW”, które ujawnione zostały podczas spotkania sejmowej Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych z wicepremierem i ministrem spraw wewnętrznych gen. Czesławem Kiszczakiem.

Tymczasem Ewa Szczukajtych odwiedza kilka białostockich restauracji, dociekając, gdzie, za ile i jak można zabiwić się w naszym wojewódzkim mieście.

Ala przede wszystkim chciałabym polecić ułunkalną jak na razie książkę Włodzimierza Kowalskiego pt. „Tak broniło się Grodno”. Opisuje on obronę tego miasta przez Polaków przed wojskami Armii Czerwonej we wrześniu 1939 roku.

Konieczne również trzeba przeczytać rozmowę z przewodniczącym KPN Leszkiem Moculskim, który stawia prognozy na najbliższą przyszłość.

Gdzie dać pamiłkę

W niedzielę, 14 stycznia w hali Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Białymstoku (pływalnia przy ul. Włókniarzy) w godz. 10-18 odbędzie się ogólnopolska giełda amatorskich sportów. Kolekcjonerzy plakietek, znaczków, proporzeczków, autografów, wydawnictw sportowych będą mieli okazję do uzupełnienia swych kolekcji, porównania ich z innymi zbiorami, czy wręcznie — tylko posiadanie zgromadzonych tam akcesoriów.

Dodatkowo, że giełda urządziła sobie — działając (jedyna w Polsce) Galeria Autografu Sportowego (mip)

SUWALSKIE

Podobna sytuacja jak w woj. łomżyńskim jest w Giżyku, gdzie zakłady pracy pozyskują się swoich pracowników np. Przedsiębiorstwo Budownictwa Wodnoinżynierskiego, ulegającą rozwiązaniu Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Miłkach i Rejonowe Przedsiębiorstwo Melioracyjne.

Mamy niezbyt ciekawą sytuację na naszym rynku pracy — mówi kierownik Wydziału Zatrudnienia UM w Giżyku — Ryszard Łapiński — Dysponujemy zaledwie 32 propozycjami z zakładów. Z tego większość, to oferta dla kobiet ze Spółdzielni Krawieckich. Prawie wcale nie ma pracy dla mężczyzn. — Obserwujemy też zjawisko rejestrowania się osób, które dotąd nigdzie nie pracowały, trudniąc się np. przemysłem i handlem. Pewnie liczą na zasiłki dla bezrobotnych.

Zaleca się nam szkolenie ludzi, ale nie można tego robić w ciemno, kiedy nikt nie zgłasza jakiegokolwiek potrzeb i możliwości zatrudnienia.

(m)

BIAŁOSTOCKIE

Ponownie odwiedziliśmy Wydział Zatrudnienia UM przy ul. Kilińskiego w Białymstoku. I tym razem trochę w poczekalni.

Mężczyzna w zielonej narciarskiej przegładzie małe kartoniki z wypisanymi ofertami. Za jego plecami robi to samo kilku innych młodych ludzi. I ja zapuszczam żurawia. Dozorca — 180 tys. zł, pracownik transportu — 200, ustawiając — 220, tokarz — 250. Nie widać, aby „narciarz” był zadowolony.

Nic nie ma, k...a! Same ochłapy dla frajerów — oświadcza po chwili opierając się o plecy tego „od śniegu”.

Przy okienku kolejiny interesant — akurat zwolniony z więzienia na mocy amnestii. Przyszedł już po raz trzeci. Za pierwszym razem przejrzał tylko oferty i odszedł bez słowa. Później otrzymał propozycję pracy w Walichach, a zezwolenia, gdyż — z tego punktu widzenia — oferta nie była interesująca. Może tym razem będzie coś atrakcyjnego?

Na co mogą liczyć aktualnie kobiety? — pytam kierowniczkę Wydziału Zatrudnienia UM — Ninę Jabłońską. Mamy oferty dla 70 pań, którym nie obce są tajniki krawiectwa. Zatrudnić je mogą między innymi Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Sawa”, Białostockie Rękodziełstwo Ludowe i „Spolem”. Mamy także pracę dla 40 ekspedientek i salowych do białostockich szpitali.

Natomiast Darima Sidoraka w swojej stałej rubryce „Za miedzą” podejmuje problem wymuszonej emigracji światowej sławy pisarza, laureata Nagrody Nobla, Aleksandra Solżenitsyna.

Ponadto w styczniowych „Kontrastach” jest wiele innych ciekawych tekstów, a między innymi: „Sceny i scenki”, druga część reportażu Michała Bołtryk „Skrażona Miss Polonia”, felieton Jana Z. Dudy pt. „Kucharskiego diagnoza”, „Co zrobić z nieboszykiem?” Michała Szachowicza, „Polonia w Białymstoku” SRR oraz dalszy ciąg procesu Okulickiego. Życzymy przyjemnej lektury. (M)



Przedstawiamy pełny program kanału filmowego „Sky Movies” oraz wybrane, najciekawsze naszym zdaniem, porcje programów kanałów sportowych „Super Sport” i „Eurosport”.

PIĄTEK, 12 STYCZNIA
SKY MOVIES
15.00 — Words to Live by
16.00 — Rajdowi mistrzowie świata w 1989 r.
17.00 — Wind in the Willows — kreskówka
18.00 — Zaczni rewolucję bez mnie — komedia
21.00 — Monty Python
23.00 — Akademia Policjanta, cz. IV — komedia
0.30 — Poranek narażony — thriller krym.
2.45 — Dreszcze — horror od 18 lat
5.00 — Big Easy — thriller krym.
5.00 — SUPER SPORT
12.45 — Zawodowy boksy amerykański
16.30 — Koszykówka amerykańska
EUROSPORT
14.00 — Rajd Pariz — Dakar (także o 23.00 i 1.15)

OGŁOSZENIA EKSPRESOWE
PANI poszukuje pokoju, najchętniej Słoneczny. Stok. Wiadomość. Tel. 512-917 (sobota 6-12). g 297-1
NEPTUNA 505, mini wież — sprzedam. Tel. 751-143. g 308-1
RADIOFONIA — sprzedam. 276-58. g 304-1
MASZYNE kuśnierskie, fiata 131 — sprzedam. Szeroka 6/22. g 305-1
BOAZERIE — sprzedam. Tel. 234-60. g 303-1
GLAZURA, tarakota, lepar, Mikiwiec 42/100 (po 16). g 301-1
ŁADÉ I C-330 — sprzedam. Leszczynowa 58/49. g 284-1
ŁADOWACZ czechi, nowy, wargburg (1983) — sprzedam. Kumiela 17, gmina Korycin. g 295-1
„BIZONA” — sprzedam. Andżonka 70. g 284-1

Kobiety z wyższym i średnim wykształceniem mogą liczyć na „pośrednią” na pracę telefonistki (około 300 zł) bądź etat przy pocztowym okienku. Są też trzy oferty dla głównych księgowych (300-350 tys.).

Kilkanaście ofert pracy zgłosiły firmy prywatne, „Folbet” poszukuje sprzedawcy, zaś „Ritbet” betoniarzy w akordzie. Obie spółki nie podają jednak stawek płacowych, pozostawiając to do bezpośredniego zgłoszenia z zainteresowaniem.

Podsumujmy — zwracam się do kierowniczki Wydziału nieszpeła 100 ofert (w większości dla kobiet), kilkadziesiąt osób oczekujących na pracę, wręcz nieatrakcyjne — jak na dzisiejsze ceny — płace. Tak wygląda białostocki rynek pracy w początkach 1990 roku. Jak będzie za pół roku?

— Myślę — mówi pani Nina — że tego nie wie nawet sam premier Balcerowicz. Wszelkie przewidywania przy tak radykalnych zmianach cen mogą okazać się zawodne, a niekiedy nawet wprowadzać ludzi w błąd. Jedynie, co mogę sugerować mieszkańcom Białegostoku, to nie zwalniać się teraz na własną prośbę. Drugiej pracy może bowiem nie być, a jeżeli nawet będzie, to nie taka, jaką byśmy chcieli.

— A poza tym więcej optymizmu. Wtedy nam wszystkim będzie łatwiej żyć. — Niemal tragiczna sytuacja jest w Łapach — mówi kierownik referatu zatrudnienia, Krystyna Płońska. — Jeżeli chodzi o stanowiska robotnicze, to mamy zaledwie dwie oferty dla monterów nawierzchni kolejowej. Cukrownia z kolei może zatrudnić trzech absolwentów wyższych uczelni o kierunku budowlanym, mechanicznym i elektrycznym. To wszystko, na co mogą liczyć w Łapach mężczyźni.

— Nie mamy natomiast ani jednej oferty dla kobiet i oczekiwania w tym zakresie są również pesymistyczne.

Do rekrutacji zgłaszają się codziennie nowe osoby. Już zaewidencjonowano ponad setkę. Faktycznie jednak w Łapach około 300 osób pozostaje bez pracy. Są też pierwsze zwolnienia. Z Eskara ma odejść 16 osób, z „Suponu” 3, zaś GS zwolnił już 8 pracowników i planuje odejść „za bramę” kolejne 4 osoby.

Znaczenie lepiej jest — jeżeli chodzi o mężczyzn — w Hajnowce posiadamy aktualnie kilkanaście ofert — twierdzi kierownik referatu zatrudnienia, Irena Wróblewska. Potrzebny jest dołyceciel, 4 elektryków i 5 pracowników leśnych.

Spór kobiet — tylko jedna sprzątaczką. Mniej jest też potrzebnych do podjęcia pracy jest zaledwie 11 mężczyzn. Z każdego dnia zmienia się jednak ta sytuacja. (des)

Nasz poprzedni i obecny rekonasas dowiódł, że w północno-wschodnim regionie już obecnie daje się odczuć znaczne bezrobocie. Coraz więcej osób zwalnianych jest z zakładów, a nowych miejsc jakkolwiek nie przybywa. Wszystko wskazuje więc na to, że — tak jak przed wojną — chętni do pracy będą stać przed fabryczną bramą, zaś na 1 Maja znów mogą pojawić się na ulicach czerwone sztafety. Taka już jest Polska.

15.00 — Tenis, mecz Chang — Lendi
16.00 — Koszykówka europejska
21.30 — Legendy tenisa

SOBOTA, 13 STYCZNIA
SKY MOVIES
15.00 — Chłopiec, który umiał latać — fantastyka dla młodzieży
16.45 — Wspaniałe życie — z J. Stewardem
18.00 — Eddie i krakowicki kom. muz.
21.00 — Shag — o dziewczętach poszukujących kochanków
23.00 — Pierwsza krew czyli Rambo I — ze S. Stallone
0.45 — Niebieski aksamit — thriller
2.45 — Dusiciel z Bostonu — od 18 lat na autentycznych faktach
5.00 — Cel — thriller

SUPER SPORT
10.00 — Rajdowi mistrzowie świata w 1989 r.
11.00 — Zawodowy hokej na lodzie
EUROSPORT
10.30 — Legendy tenisa
15.00 — Najlepsi tenisistów roku
20.00 — Harlem Globetrotters — czarniżele koszykówki
23.00 — Rajd Pariz — Dakar (także o 1.15)

NIEDZIELA, 14 STYCZNIA
SKY MOVIES
15.00 — Kontynuacja doktoru Piraci — film R. Polanski
19.00 — Łucznik — przyg. z 21.00 — Sklepek z okropnościami — remake filmu z 1960 r.
23.00 — Seven Year Itch — z M. Monroe
1.00 — Emity — thriller od 18 lat
3.00 — Kodeks milczenia — sensacyjny od 18 lat
5.00 — Enemy Mine — fantastyka

SUPER SPORT
8.30 — Skate America — tańce na lodzie (14.15 — pokazy mistrzów)
9.30 — Koszykówka w USA
17.30 — Koszykówka amatorska w USA
21.00 — Rajdowi mistrzowie świata w 1989 r.
22.30 — Boks — lista rankingowa
EUROSPORT
11.30 — Harlem Globetrotters — czarniżele koszykówki
15.00 — Koszykówka w 1989 r. (także o 20.00)
16.00 — Mistrzostwa świata w gimnastyce
21.00 — Piłka nożna
23.00 — Rajd Pariz — Dakar

Prof. M. Orzechowski w Klubie „Impuls”

Ciąg dalszy ze str. 1

go wywiadu we „Współczesnej”, więc merytorycznej strony dyskusji nie ma powodu szeroko omawiać. Warto może zauważyć (to w związku z przytoczonym pytaniem) deklarację Mariana Orzechowskiego, iż nie zamierza on kandydować do władz nowej partii. Uważa bowiem, że potrzebne są nowe twarze i nazwiska, a „ludzie stanu wojennego” (profesor nie

traktuje tego określenia pejoratywnie) wypełnili już swą rolę.

Po południu w siedzibie naszej redakcji odbyło się spotkanie Klubu „Impuls”, na które przyszło bardzo wielu zainteresowanych, reprezentujących poglądy od skrajnej prawicy, po ekstremalną lewicę. Dyskusja była więc i gorąca, i bogata. W najbliższym czasie przedstawimy jej omówienie. (kr)

Jak wyżywić za 2600 zł dziennie?

Ciąg dalszy ze str. 1

„nowych” cenach kosztowały 2,6 mln zł. Z transportem wyszło prawie 3,5 mln zł. A trzeba wiedzieć, że rocznie dom zużywa do 200 ton tego opalu. Najpoważniejszą jednak pozycją w wydatkach stanowi wyżywienie i odzież (106 mln zł w ubr.). Grudniowa stawka żywnościowa na jednego wychowanka wyniosła 2,6 tys. zł.

— Z taką też stawką — mówi A. Bobowik — weszliśmy w ten rok. Proszę teraz też kwotę porównać z ceną jednego bochenka chleba. A są chłopcy, którzy po przyjeździe z warsztatów szkolnych potrafią zjeść na kolację i pół bochenka. Młody organizm potrzebuje tego. I co mamy im nie dać? Na razie ratują nas zapasy poczynione przez nowy rok. Wydałmy na ubrania, środki czystości itd. Cukru na przykład do wosny... Zbliża się pora obiadu... Z cięciwością zarzelną do stołówek. Była żupa owocowa z makaronem, a na drugie ziemniaki z goląbkami.

Jest także norma na odzież. Aktualna siera 160 tys. zł na rok, a więc tyle ile kosztuje średnio jedna kurtka. Doliczyć trzeba także wymiane, od czasu do czasu zużytych mebli, opłaty za gaz, energię elektryczną, wodę, wywóz nieczystości, bieżące naprawy i remonty. M.in. pilną potrzebą staje się modernizacja łaźni (kosztorys z ubr. — 8,5 mln), zakup nowych urządzeń do kuchni i pralni, itd., itd.

15 bm. (poniedziałek) w godz. 12.00-17.00 w Klubie Poselskim 13PR, gmach Sejmu, pok. 134, wejście „P” dyżurni będą posłowie: Stanisław Gabrielski (tel. 694-2356) i Józef Oleksy (tel. 694-1781), oczekując na telefonny wyborców z propozycjami, opiniami i uwagami na temat działalności Sejmu i Klubu Poselskiego PZPR, sytuacji społecznej, politycznej i gospodarczej i w kraju oraz spraw partii i przegłosowanych do XI Zjazdu.

Uwagi i propozycje do klubu i poszczególnych posłów PZPR kierować można również korespondencje (Klub Poselski PZPR, ul. Wiejska 4/6, 00-902 Warszawa).

Kierująca państwem podczas wizyty Ceausescu w Iranie, Elena poleciła sprawozdanie do Bukaresztu o sytuacji w Rumunii, które na jej polecenie, wykonanej bez powiadomienia rodzin, prochy ofiar przeniesiono w nieznane dotychczas miejsce. Celem takiego postępowania miało być ukrycie śladów zbrodni ludobójstwa. Jak ujawniono w czwartek w Bukareszcie z polecenia Eleny Ceausescu, dla zatarcia śladów, palono ciała ofiar z Timisoary.

Ujawnienie wciąż nowe fakty z dramatycznych wydarzeń w Rumunii nie pozostawiają cienia wątpliwości, że doszło tam do zbrodni ludobójstwa. Jak ujawniono w czwartek w Bukareszcie z polecenia Eleny Ceausescu, dla zatarcia śladów, palono ciała ofiar z Timisoary.

Kierująca państwem podczas wizyty Ceausescu w Iranie, Elena poleciła sprawozdanie do Bukaresztu o sytuacji w Rumunii, które na jej polecenie, wykonanej bez powiadomienia rodzin, prochy ofiar przeniesiono w nieznane dotychczas miejsce. Celem takiego postępowania miało być ukrycie śladów zbrodni ludobójstwa. Jak ujawniono w czwartek w Bukareszcie z polecenia Eleny Ceausescu, dla zatarcia śladów, palono ciała ofiar z Timisoary.

Ceausescu proponował 5 mln dolarów...

Usługę uratował się przed egzekucją, NICOLAE CEAEUSECU zaproponował metodom policjantów 5 mln dolarów. Według bucharskiego dziennika „Adevartu” przeszedł i rozwiódł się państwo Ceausescu chciał zapłacić za wypuszczenie z koszar wojskowych, by móc przedostać się do miasta, gdzie przebiegała linia frontu. Relację taką przedstawili rumuńscy policjanci generał JEAN MOLDOVEANU.

Najnowszy polonez bez dopłaty dolarowej

Jak poinformował dziennikarz PAP przedstawiciel Fabryki Samochodów Osobowych — do końca lutego br. posiadacze wplat dewizowych i dewizowo-złotowych na polonezy będą mogli odebrać te samochody w wersji mr 89 (z nowym tyłem) za dopłatą 450 tys. zł, a nie jak dotychczas 300 dolarów. (PAP)

Inna, ważna kwestia. Co raz więcej placówek handlowych wymaga płatności w gotówce. O przelewie mało kto chce słyszeć. A sklepów agencji nych nie zadowala nawet czek potwierdzony. Dotychczas jednak dom dziecka w Elku nie spotkał się z odmową sprzedaży. W kraju bowiem zdarzył się już taki przypadek. Największą trudnością polega na tym, że nie ma niczego, że nie można niczego zaplanować, bo nie wiadomo ile będzie pieniędzy, i czy w ogóle będą.

Najważniejszym jednak dyktamentem jest to, że wszyscy spośród 72 dzieci, musieli się znaleźć w domu dziecka. Dane są alarmujące. Nie ma tam ani jednej pełnej siroty. Kilkanaście zaledwie przetrwało dzieci do półroczia. Pozostali mają swoich rodziców — ojców i matki. Są żupy, sierotami społecznymi. Ale to już oddzielny temat. Na rodzicach ciąży obowiązek częściowej odpłatności za pobyt ich dzieci w domu dziecka. Miesięcznie od kilku do kilkuset tysięcy złotych. Mimo symbolicznej sumy niewiele z tej powinności się wywiązuje. Niestety, nie tylko z tej. (m)

Import to zdrowie?

Ciąg dalszy ze str. 1
Centrala Nasienna, Spółdzielnia Usługowo-Handlowa PSS, RSP, „Witamina” w Białymstoku, „SOP „Nowolika” w Sułkowie.

Analizując wyniki badań, Państwowy Wojewódzki Inspektor Sanitarny wytknął importerom niezadawalającą kontrolę wewnętrzną. Dziś stwierdza się, że sytuacja ulega poprawie. W ciągu ostatniego miesiąca, na 13 przebadanych partii żywności (kasza perłowa, koncentrat pomidorowy, mąka ziemniaczana, makaron, czarne jagody suszone) tylko ośmiu słończnikowców, sprowadzonych przez Przedsiębiorstwo Przemysłu Chłodniczego, okazał się zjeżdżać. Nie zawsze jednak kontrolerzy policyj są w stanie wszystko przewidzieć, bowiem kontrahenci bywają różni.

Solidne firmy handlowe bezwzględnie przestrzegają obowiązku badania importowanych środków spożywczych. Gdy prywatny dostawca oferował „Agriocopi” dwa TIR-y win musujących bez a testu, odesłany został do Sanepidu. Napoje okazały się zdane do wzniesienia toastu.

W tych dniach Przedsiębiorstwo Hurtu Spożywczego zgłosiło do badania „Paprikowy salat DIA”, sprowadzony przez Rolniczą Spółdzielnię Spożywczą w Studziankach z Czechosłowacji. Zawierała ona sacharynę, w Polsce nie dopuszczaną do spożywania przez osoby zdrowe. Poza tym dopisek „DIA” sugerował, że to produkt dla diabetyków (cukrzyków). Poniżej zgodznie z przepisami, zezwolenia na rozprowadzanie dietytycznych środków spożywczych i odżywek wydaje Główny Inspektor Sanitarny, tam odeślano zainteresowanych.

Jednakże różne, zwłaszcza małe ilości przywożonych z zagranicy towarów, nie są zgłaszane do oceny sanitarnej. Drobnymi sprzedawcami, nie strzegącymi tego nakazu, z niewiedzy czy lekceważenia? Obu nie było z tego powodu kłopotów.

WSSE bada także przydatność do użytku różnych przedmiotów, mających związek z żywnością. Ostatnio stwierdzono, że sprowadzone z ZSR szachownic do kapusty, w obudowie ze szkielej zawierają fenole i formaldehydy, szkodliwe dla zdrowia. Partia tego towaru, podobnie jak wszelkie inne rynekowane, nie trafi na rynek. Warto jednak o tym wiedzieć i zastanowić się nad zakupami, będąc indywidualnie za granicą, a także na rodzimych targowiskach. (a)

Ósma śmiertelna ofiara wypadku w kop. „Halemba”

11 bm. w południe w szpitału w Siemianowicach zmarł w następstwie wypadku w kopalni „Halemba” 32-letni górnik, Antoni Cimała. (PAP)

10 stycznia br. o godz. 19.25 zmarł prelat honorowy Jego Świątobliwości, kanclerz Kurii Arcybiskupiej w Białymstoku, dr teologii, ks. CEZARY POTOCKI (urodzony 14 lipca 1935 r. w Suraziu).

W czwartek, 11 bm. około godz. 15 trumna ze zwłokami została umieszczona w starym kościele Farnym. Msze św. żałobną odprawił notariusz Kurii — ks. mgr Zdzisław Zdzich.

Uroczystości pogrzebowe rozpocznie się w sobotę, 13 stycznia o godz. 10 w Pro-

Spotkanie prezydenta RP z korpusem dyplomatycznym

Ciąg dalszy ze str. 1

ści Europy. Zachodzące tu głębokie, demokratyczne przemiany wzmocniły i urealnili perspektywę budowy wspólnego europejskiego domu. Powodzenie tych reform sprzyjać będzie umocnieniu pokoju, pogłębi współpracę międzynarodową. Prezydent zwrócił uwagę na ciągłość i konsekwencję polskiej polityki zagranicznej, która przejawia się w dążeniu do dialogu, do pokojowego rozstrzygnięcia konfliktów, do zapewnienia nienuisualności granic. Przykłady przy tym — powiedział — wielką wagę do nowego myślenia w sprawach rozwoju autentyznych, wzajemnie korzystnych więzi z naszymi sojusznikami, a zwłaszcza najbliższymi sąsiadami, do gruntownego przebudowy mechanizmów wielostronnej współpracy gospodarczej.

Zabierając głos w imieniu korpusu dyplomatycznego, jego dziekan, nuncjusz apostolski ks. abp Józef Kowalczyk powiedział, że akredytowani przy rządzie polskim dyplomaci uważnie obserwują przemiany zachodzące w Polsce i innych krajach Europy. Środowce i wschodniej. Dostrzegając z jaką wrażliwością cyfrowa i poczucie odpowiedzialności społeczeństwa uczestniczą w zachodzących procesach przemian. Składając na ręce prezydenta życzenia narodowi polskiemu i jego rządowi, nuncjusz apostolski stwierdził, że w związku z jednostronnym odstąpieniem strony rządowej od ustalania minimalnych gwarantowanych cen skupu na podstawowe produkty rolne oraz nieuwzględnieniem wniosków związków w sprawie warunków kredytowania rolnictwa — prezydium zobowiązało Komisję Organizacji i Ekonomiki Indywidualnych Gospodarków Rolnych do ustalania i ogłaszania co miesiąc kierunkowych cen skupu na podstawowe produkty rolnicze. Ceny te krajowy związek będzie przekazywał środkom masowego przekazu.

(PAP)

List do A. Dubczeka

Czy groziła nam interwencja CSRS

Czy rzeczywiście wojska czechosłowackie w sile dwu dywizji miały uczestniczyć w przygotowywanej jesienią 1980 roku interwencji zbrojnej państw Układu Warszawskiego przeciw Polsce? Z postulatami odpowiedzi na to pytanie zwróciła się w czwartek oficjalnie do przewodniczącego Zgromadzenia Federalnego Alexandra Dubczeka kilkudziesięciopokłowa grupa czechosłowackich naukowców, historyków, nie historyków. W piśmie, którego odpis przekazano również praskiemu korespondentowi PAP, stwierdza się m.in.: „Planowany udział czechosłowackiej Armii Ludowej w interwencji oznaczałby automatycznie, iż ówczesne państwo, państwo i partycypacja CSRS przygotowałyby akt niezgodny z zasadami prawa międzynarodowego, a równocześnie godzący w prestiż naszej republiki i honor jej armii”.

Naukowcy stwierdzają dalej, iż między narodami Polski i Czechosłowacji istnieje szereg wzajemnych uprzedzeń i nieporozumień, które w krytycznych momentach historycznych nie pozwoliły obu krajom na ścisłą współpracę i skoordynowane działanie. Ten stan rzeczy trzeba radykalnie i s bko zmienić. Dlatego też sygnatariusze listu zwracają się do przewodniczącego parlamentu z sugestią, by najwyższy organ przedstawicielstwa i Czechosłowacji zajął oficjalne stanowisko wobec faktów przygotowywania interwencji w jesieni 1980 oraz by owe fakty podane zostały do publicznej wiadomości. Będzie to — piszą autorzy listu — jeden z elementów oceny rządów ekipy Husaka i ówczesnych stosunków w tonie Układu Warszawskiego.

Jest niezbędne — stwierdza pismo — by parlament CSRS podjął kroki uniemożliwiające kiedykolwiek w przyszłości użycie wojsk Układu Warszawskiego do interwencji w krajach członkowskich lub wywierania nacisku na te kra-

(PAP)

Może te ceny skupu zapewnią opłacalność?

10 bm. Prezydium Rady Rolników Krajowego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych omówiło sytuację społeczno-gospodarczą na wsi. W przekazanym PAP oświadczeniu stwierdza się, że w związku z jednostronnym odstąpieniem strony rządowej od ustalania minimalnych gwarantowanych cen skupu na podstawowe produkty rolne oraz nieuwzględnieniem wniosków związków w sprawie warunków kredytowania rolnictwa — prezydium zobowiązało Komisję Organizacji i Ekonomiki Indywidualnych Gospodarków Rolnych do ustalania i ogłaszania co miesiąc kierunkowych cen skupu na podstawowe produkty rolnicze. Ceny te krajowy związek będzie przekazywał środkom masowego przekazu.

A oto pierwszy komunikat w sprawie tych cen.

W związku ze zmianą warunków ekonomicznych produkcji rolniczej, spowodowaną wysokim wzrostem cen środków produkcji, obciążeniem finansowym i oprocentowaniem kredytów, Komisja — na podstawie analizy i oceny tych warunków — podaje, że w związku z dniem 15 stycznia 1990 r. opłacalność produkcji mogą zapewnić następujące ceny skupu podstawowych produktów rolnych:

żyto — 82.600 zł za 100 kg pszenica — 105.000 zł za 100 kg żywno wleprzowy
mięso-słoninowy
I klasy — 9.750 zł za 1 kg żywno wołowy
I klasy — 7.800 zł za 1 kg mleko I klasa — 1.460 zł za 1 l
Powyższe ceny — zdaniem Komisji RG KZRIOR — należy traktować jako podstawę do negocjacji rynkowych cen skupu. (PAP)

wane przy paszykach, na pomocą tasmy klejacej, 45-gramowa porcja naszytą.

W domu położonym w pobliżu granicy holendersko-RFN-owskiej, zamieszkiwanym przez arystokratów, znaleziono znaczne ilości pieniędzy.

KRÓL BUTÓW W „OTMOCIE”
Wizyta w Śląsku Zachodnim, zamieszkiwanym przez arystokratów, znaleziono znaczne ilości pieniędzy.

GOŁEBIE „PRZEMYSLNIKAMI”
Policja holenderskiej miejscowości Ootmarsum (ZERN) po tym jak wypuściła do lotu, do Republiki Federalnej Niemiec dwa gołębie pocztowe z pakunkami naszytymi, Gołębie miały umoc-

Do trzech ras sztuka jest dewiza w sobotnim meczu koszykarskim Włocławek — Pewne jest, że w zespole Białostockiego wystąpi Anna Jurkiewicz.

Informujemy także, że w piątek KS Włocławek prowadził będzie w lokalu klubu przy ul. Kilińskiego 7/1 przedprzedaż biletów na mecz z AZS, w godz. 8-1

Nic o nas bez nas

Magazyn Współczesny

Organ czytelników

Ona już nie mogła z nim wytrzymać

ONA nie rości sobie pretensji do tego zła, które on jej kupił przed ślubem. Niech sobie ten pierścionek i obrączkę zatrzyma. Ale o pierścionku wyniesione przez nią z domu rodzinnego musi oddać.

JEGO boli te 100 dolarów, które ona gdzieś zapodziała i jeszcze miała odważyć mówić, że się nie odnajduje. Tym go najpierw zdenerwowała. Nic, wcześniej były nieporozumienia z jej matką, która wzięła pieniądze, ale gosiaków mu nie dała, i w ogóle miała talent do wytykania mu jego dziadostwa. Zonę traktował dobrze i byli całkiem szczęśliwi, tylko niepotrzebnie, i mając ich wspólną umowę, upierała się na wcześniejsze chrzcziny, a do tego zażyła sobie, aby ON osobiście poprosił jej siostrę na chrzest! Nie był jej skąd. Wyszedł z tych nerwów na pole, a następnego dnia, po powrocie z pracy, już jej w domu nie zastał. Taki wstyd!

Owszem, żyłby sobie do czasu urodzenia dziecka dość zgodnie,

gdyby mąż nie był taki nerwowy. O byle co się wściekał i brał do bicia, a za to, że mu kiedyś nie kupił serka waniliowego nawet ją skopał. Ciągłe się czepiał, że ONA nie robić nie umie!

A ona złoźowała często była i wolała słuchać swojej rodziny niż JEGO. Ale jak już dziecko przyszło, pojechał po nią do szpitala, rzecz jasna, tylko nie wiedział, że odtąd

duś. Kto wie, jak by się to skończyło, gdyby nie obroniła jej testowa, bo on i jego matka mieszkał.

ON nie pamięta żadnego duszenia, a tym bardziej dwukrotnego. Może pchnął ją co najwyżej albo się tylko zamachnął, ale się opamiętał i — jak już mówił — wyszedł w pole. Nie, nigdy jej nie wy-

Krwawe LOVE STORY

ono będzie ważniejsze od niego, choć przecież w domu miał największe uważanie mieć powinien.

Niepotrzebnie wymuszał na NIEJ to uważanie. Choćby dziecko śniło się placu, na pień musiała wykonać to, co jej przykazał, a potem mogła je nakarmić. Kiedy opowiadała, stawał się niebezpieczny. Tak naprawdę zaczęła się go bać po rozmowie o chrzcinach, tzn. kiedy zaczął ją

rzucić ani jej rzeczy, choć ona w złości odgrzała się ucieczką do rodziców. ON był dobry, bo nawet nie potraktował poważnie żartów koleśków na temat koloru włosów dziecka. Wierzył jej i nigdy by nie pomyślał, że w takiego wstydu we wsi narobił. Przecież u nich w rodzinie nikt się nigdy nie rozwodził!

ONA już nie mogła z nim wytrzymać. Przez siostrę wzięła ojca. Przyjechał rano następnego dnia wynajętym samochodem i musiał prawie siłą wydzierać tęściowej ich własne rzeczy. Z młotkiem chodząca, zamachnęła się na ojca, a siostrę w twarz ręką wałęsając. Trzeba było nawet iść po milicję, bo dziecko na klucz zamknięta w pokoju. Mówiła, że syn ich dopadnie i za wszystko rozliczy, więc ONA na wszelki wypadek zająchała po obdukcję szty do lekarza.

No, ON nie mógł dać sobie rady z tą myślą o jej premedytacji. Może trochę zawinił perwersyjnością, ale ona wymierzyła mu karę niewspółmiernie wielką. Sam nie wie, jak dojechał do Łonży. Musiał z nią szybko się rozmówić, więc wziął taksówkę. Był przekonany, że ona wróci z dzieckiem do niego.

ONA bezprzebieżnie poczuła się dopiero w domu, kiedy mama zrobiła coś do jedzenia, o-ciecie postawił pół litra i w szesćro zasiedli przy stole. Najmłodsza siostra bawiła dziecko. Lubiła dzieci, a on nie miał jeszcze dwóch miesięcy. Ile zdążyli posiedzieć!

ciąg dalszy na str. II

Na prezesa zawsze można znaleźć takiego haka, że się nie wywinie, ale ten...

Po raz pierwszy sasiad za biurkiem prezesa Spółdzielni Mieszkaniowej w R. 2 stycznia 1979 roku i od razu zbierał. Była właśnie zima stulecia. Nie pracowała w mieście żadna kotłownia. Paleniska pozyskiwały się zlodowaciałym miazem węglowym. Ludziom opadły ręce, ci zaś którym nie opadły zjawili się u Karwata za biurkiem. Z dnia na dzień gęstniała ciżba niedogranych lokatorów.

Skolowany prezes przez cały styczeń tłumaczył zawilgość komunalnych dopustów. Obojętnie wysłuchiwał też rewelacji Najwyższej Izby Kontroli z ilustracją poprzedzającej jego własną kadencję.

Były to sprawy dalece istotniejsze od tysięcy przymrozków w mieszkaniach. Z drzwiami tłum piskował, że władza ucieka na niasiadówki, a te strony, w gabinecie, pani inspektor zajmowała się jesienią problemem łysiejącego trawnika czyli zniszczeniem metra kwadratowego zieleni.

Chyba już wtedy zaczął nysieć o tym, iż zdobędzie wśród lustratorów niebywałą popularność i był trochę zaszczytny, że podczas nalołów, tłumaczem się, obron, wyjaśnien znalazł jeszcze czas, by zasiąść w Plenum Komitetu Miejskiego PZPR oraz w Miejskiej Radzie.

„Nie ma się czym chwalić” — macha ręką. „Nie jestem mny z tego społecznikowiana. Podporządkowałem się zwyczajom jakie m panowała, chociaż czasem mnie roznościło. No bo co to za organ miejski, w którym każdy widzi drobiazgi nie dalej czubka własnego nosa. Te detale mie się w nieskończoność, a czas ucieka”.

Mariusz Karwat ma swoją teorię demokracji, która w

żaden sposób nie przystaje do codziennych praktyk. — Robi się na siłę — powiada — parodię współdziałania i wprowadza do władzy fikcję; po co nam nieruchawe, społecznie kosztowne rady narodowe, komitety osiedlowe, domowe? Na miłość boską! Przecież chodzi o to, żeby zmusić jednego prezesa czy kogoś tam na stanowisku do konkretnej roboty, a potem go rozliczyć!

POD WOZEM

Pierwsze listy przydziałów mieszkaniowych powiesił po dwóch miesiącach wstępnych katekizmów, a i to za wcześnie. Po godzinie odebrał telefon z Wydziału Ekonomicznego Komitetu Wojewódzkiego PZPR: — Czy to prawda, że wiszą u was listy? — Owszem — pośpieszył z odpowiedzią.

— Proszę natychmiast zdjąć i zameldować się u mnie!

Wziął kopie i pognął do Komitetu. Siedział w pokoju z pięć osób, patrzył jak na zbrodniarza i pytał ciągle o to samo: dlaczego wywiesił te propozycje przydziałów bez ich wiedzy?

— Skąd miałem wiedzieć, że i tu trzeba sprawę uzgodnić?

— No to właśnie dowiadujecie się. Proszę zdjąć!

— Nie mogę.

Wezwano szefa Wojewódz-

kiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Potwierdził, że nie ma w Polsce takiego prawa, które by skłoniło prezesa do naruszenia spółdzielczych zasad.

— No to wytłumaczcie wreszcie dlaczego nie uzgadnia-

— Jak to nie? Sekretarz KM przejrzał wykaz i zaparałował; prezydent wykreslił nawet niektóre nazwiska. Weźmy dla przykładu tę robotnicę z pegeru spod Mrągowa...

— Wy nas nie bajerujcie! W każdym razie nie liczcie, że na tym się skończy.

Wrócił Karwat do swojego gabinetu. Nie minął kwadrans, a już zahuczał telefon od brązowego wicewojewody. Ziapał notes i do władzy na rekolekcje. — Czy pan wie — usłyszał — że mam prawo zając pana ze stanowiska?

Tyle już wiedział. Potęgi władzy uczył się od lat, ale sa okstsztaczenie szło mu z oporami, chociaż nawet innych edukował. W 1969 roku był w PZGS instruktorem do spraw samorządu i organizacji, więc światli orzekli, że nikt lepiej od niego nie poprowadzi szkoleń partyjnych. Kiedy zaś nawykładał się o politycznej strategii i taktyce, prezes związku wygłosił następującą sentencję: „Pan nas, kolego, uczy, a sam nie należy. Czy to w porządku?”

Gdyby ktoś sądził, że tak zaagitowany Karwat z czerwona legitymacją będzie jermoszczem potulnym i jednomyślnym, srodze by się zawiodł, czego dowiedzieć miało najbliższe dwudziestolecie.

„Wstąpiłem, gdyż uważałem, że daje to możliwość wypowiedzenia

własnego zdania, zrobienia czegoś użytecznego. Zresztą nie wyobrażam sobie człowieka na stanowisku w gospodarce zupełnie apolitycznego i byle jakiego, chyba, że myśli tylko o własnym interesie. No, ale wtedy mamy do czynienia z pomyłką. Znam dużo takich błądów. Także dyrektora, który dwadzieścia lat przesiadzał pod palmą, przeżył w wojewódzkich i miejskich władzach partynia, a kiedy zebrał wszystkie możliwe kryzyse umiał, że równie bezproduktywnie wesołać może na przyszłości eme-

wadzki i zatrudnienia. Napisała skargę do milicji: prezes umówił się z nią (data, godzina) w sobotę, gdy biura spółdzielni były puste. Dala mu dwadzieścia tysięcy za to, że umiesił ją w ewidencji. Widocznie zapadła za mało, bo ktoś nazwisko wykreślił.

Siedział prezes na przesłuchaniu i truł się kłopotem. Jak uzasadnić, że to bzdura, że baby na oczy le widział? Targal nerwowo, szpakowała

PODCHODY

ryturze. To dygresja, ale żebyżmy się dobrze rozumieli: uważam, iż człowiek na pewnym poziomie intelektualnym i stanowisku, któremu powierzono funkcje organizatorskie i wykonawcze powinien gdzieś działać. Nie musi to być ta akurat partia czy towarzystwo, niemniej od sprawdzian wydaje mi się potrzebny.

— Kłaniam jak należy, ludzi zdra — wrzuca do notesu własne wątpliwości sekretarza z polonijnej firmy, oczekująca dość długo i niecierpliwie na przydział mieszkani. Niech się najpierw przyjrzy jak sam się sprawdza.

Interesantka z Mrągowa nie gadała tylko działała. Znalazła się na projektowej liście. Prezydent korzystając ze swych uprawnień skreślił ją jednak wyrażając wątpliwości co do szans przepro-

czupryną. Grzebał w pamięci, by wydobryć garść faktów i choćby szczyptę doświadczeń, których w wieku przedemerytalnym nabierał niemało. Jak jednak sprostać irracjonalnym argumentom?

Nagle oświecenie... Sięgnął do portfela, wyciągnął szpitalną kartę informacyjną — ten dzień przypadał akurat na urodziny w państwowym łóżku, a nie w biurze.

Po raz pierwszy w tym jego zdrowym fatum okazało się użyteczne. Kliniki, operacje, konsultacje ciągnące się od szesnastego wieku, łącznie trzy lata spędzone w szpitalnych łóżkach, wszystko to wreszcie przysłało na coś więcej, niż kompletowanie doku-

mentacji do renty, która wzięła kalcetka wnosila już przed czterdziestym i wciąż pęcznieje.

NA WYLOCIE

Był rok 1983. Skarg na Karwata w sam raz. Tu zaciekał, tam niedogrzanie; budynki trzeba stawać począwszy od kominów, gdyż z poligonowej wstwiorni docierają najpierw konstrukcje dachowe, a na końcu fundamenty; w płwnicach kilku bloków niebezpiecznie podnosi się poziom gwień ze ścieków. Prasa pokrzykuje wściekłyimi tytułami. Okazuje się, że budowlani zapomnieli o połączeniu studzienki kanalizacyjnej z kolektorem. Kto winien, że wycofano w kraju spółdzielczych nadzór inwestorski? Pewnie Mariusz Karwat, bo go widziano w stolicy.

Tym razem prezes trafił na egzekutywe Komitetu Miejskiej partii. Wiedział, że i — e na ściecie. Przecież jego stanowisko było w nomenklaturze, a wniosek o cofnięcie i omendacji usłyszał już na początku.

Pierwszy sekretarz sformułował pytanie. Dojrzałała jednomyślność. Karwat czuł się jakby go nie było, gdy nagle odezwali się wstąpiłości. Ostatnie rozszedł zwyciężyć nad emocjami i podpadnięty wyszedł na anioła.

Ryszard Rajca jest dziś i sekretarzem 19-osobowej POP w spółdzielni. Wtedy tylko członkowie, ale wie, że gdy prezesowi dobiegnie się do skóry — organizacja milczała. — No bo jeśli głos zabiera „góra” — dopowiada popularna interpretacja — to „dół” nabiera wody w usta. Owszem, szef oddał kawał roboty, ale kiedy mają na niego haka, lepiej nie podstawić karku.

Głęboki oddech. Będzie spokój po zawieruchach, które zmiały najsolidniejsze filary, a Karwatowi nie daly rady? Skądże!

Ktoś programowo zatroskany o czystość prezesowych rąk domniósł do Izby Skarbowej, że w RSM dzieje się źle, a nawet jeszcze gorzej. Przyjechało dwóch inspektorów. Przez trzy miesiące przewracali Zakład Produkcji Pomocniczej, maglowali zalogie. Z lustracji zrobiło się śledztwo.

Protokół był długi, lecz nie podpisany. Sprawdzani uważali, że gupawy. Przyjechał na rekonesans inny fachowiec z Izby. Los Karwata znów zawisnął na cienkim włosku. Podobno przyznawał do wykonawcy i przekazywał użytkownikom domki jednorodzinne bez instalacji czyli bez kabli, rur wodociągowo-kanalizacyjnych, ciepłowniczych... Takich numerów nie wykrywa się za Bóg zapłać. Protokół trafił do wszystkich możliwych władz i zrobiło się gorąco. Głównie dlatego, że inspektorowi pomyliła się instalacja z oszustwem. Obwinieni o kandyt spółdzielczy odwołali się do ministra Finansów i już sześć lat czekają na odpowiedź.

W zasadzie nikt nigdy nie zeznał Karwatowi nie dowiódł. Wcześ przeciwnie. Większość kontroli — przynosiła wyniki więcej niż dobre, rekonkreto wykazywały dalszą poprawę, a niektórzy ojcowie miasta i województwa wola współpracę z jednym kontrowersyjnym, ale solidnym i konsekwentnym prezesem, niż z dzieścieloma biagierami potrafiącymi rozwijać wyłącznie elokwencję i fasadową sprawozdawczość. I sekretarz KW PZPR w R. ma identyczne zdanie.

Wyglądało na to, że fatalny Karwat jest jednak facetem po

linii, choć rozpanoszył się na włosciach. Nie chciał przyznać, że był jak wykończony blok. Jeszcze wtedy upierał się przy swoim kłedy wiadomo było, iż podstępnie przewodził odbudowie budynku może uratować wojewódzki plan. Ugiął się ostatecznie pod presją nazwisk i urzędowo przez zajął się odbudową. Nie dziwnie, że wnosząc na Krzyż Zasługi trzeba było przez niego przebiec w szafie, a potem w innej szafie przebiec odznaczenie, żeby trafić wreszcie na taki moment, kiedy chwytliwie przeszedł się „na wozie”. Bardzo nieelegancko byłoby jedną ręką dekorować popiersie, a drugą wymierzać sprawiedliwość.

Ostatnio Mariusz Karwat tak się wycwanił, że z bodaj 80 „nieogrzanych” domów o-cieplą rocznie tylko kilka. Nie remontuje i nie odnawia ich więcej, niż pięć procent. 12 grudnia 1987 r. wic wojewoda wysłał specjalne pismo w sprawie fatalnego stanu technicznego większości zasobów spółdzielczych w kraju, co autorytatywnie stwierdził „K”. Dokument stawał na ba i sę inwestorów i wykonawców.

NIK ma rację — zasoby starzeją się i spływa. Wicewojewoda ma rację — trzeba więcej konsekwencji w rennowacji. Prezes też chciałby mieć rację — wywiąże się ze wszystkich, jeśli dostanie materiał. Większość „ficytowych” dostaw w charakterze krolpi w morzu sam zdobywa, załatwia, targuje.

— Co ja miałem zameldować? Że nie mam sposobu, żeby wykonać rozkazy? Że wszyscy: NIK, miejskie władze i teraz ja sam, wykonujemy kawał niepotrzebnej ro-

ciąg dalszy na str. II

Dlaczego skrzydełkiem Amorka tracona?

„Uprzejmie proszę panią Redaktor (właściwie domagam się) o wyjaśnienie na łamach Gazety dla jakich wartości zamieściła Pani wyjątki z pamiętnika pt. «Skrzydełkiem amorka tracona» w noworocznym Magazynie?”

Z poważaniem HANNA NOWAK, ul. Zielona 6, Giżycko

Odpowiedź brzmiała. Dla wartości humanistycznych. W myśli renesansowej zasady: „Nie to ludzkie ale jest nam obojętne” Czułowiek składa się z ciała i ducha. Myśli, więc przeżywa, a nie porównania, spostrzeżenia, a bywa że wszystkie przesłowa na papier. Czynią tak

A. BOCKOWSKA

Pieniądze po polsku (fotoreportaż z komentarzem)

Zdjęcia: Anatol Chomicz, Zdzisław Lenkiewicz, Roman Sieńko



Polski fort Knox, w którym gromadzone są krajowe rezerwy złota. Budynek mniejszy i słabiej strzeżony od amerykańskiego, ale też i nasze rezerwy kruszców są znacznie skromniejsze.

cd. str. II

United States of America

rykę, a zwłaszcza symbolizującą ją dolary. Celniczka się roześmiała, a ja drżałem mając schowane pod skarpką 200 dolarów. Trochę za dużo było też spirytualiów, ale kto tam na takie drobiazgi zwracałby uwagę. Uśladłem na lawce, wciągając głęboki łyk przesiąkniętego papierosami powietrza. Po drugiej stronie zauważyłem machającego ręką ojca. O, key! — pokazałem kulkiem, o mało co nie skacząc z radości.



Portowy autobus zatrzymał się przed srebrną maszyną z napisem „Lufthansa”. Rejs numer 2211 do Frankfurtu nad Menem, gdzie miała być przesiadka na panama.

Moje miejsce jest akurat przy oknie. Obok jakaś kobieta z Moniek i Amerykanin polskiego pochodzenia, który był w Polsce na wakacjach. Chyba górał, gdyż opowiadał tylko o Zakopanem i Giewoncie. Ta z Moniek też już nie pierwszy raz leciała za wielką wodę. Wiedziała jak zabrać się do pasów bezpieczeństwa, co zrobić z foliową torbką i jaką minę stroić do sąsiadów.

Ja tymczasem wtuliłem się, jak strus, w „królewski” fotel i myślałem tylko o jednym: czy dobrze zniósł start tego ogromnego ptaka. A na party jakiegoś dolara. Jak będzie pięć, to też się nie pogulewam, a za dziesięć pomodlę się w kościele. Gdybym tak dalej słuchał, to za 50 byłaby już wybrana narzeczona, a za 1000 wykupiona pod Białymostkiem parcela.

Na górala to nawet nie zerknęła. Może dlatego, że rozparł się w fotelu jak baka, wystawiając przed siebie ogromne brzuszyko wypasione na polskiej szynce. Nawet rozporka za tym śmietnikiem

by na to moja kuzynka z Chicago?

Stewardessa poinformowała, że zbliżamy się do Frankfurtu. Znow usłyszałem znajome z Warszawy słowa: bitte festschalten! (proszę zapłąć pasy). I oto kłosa maszyn dołknęły płyty lotniska. Ulga psychiczna i brawa pasażerów dla załogi.

Na przedziałki czekamy niepełna dwie godziny. Na lotnisku jak w przyszłościowej wizji Babel. Niemcy szwarogali po swojemu, Anglii i Amerykanie po ichszemu, a jakis dryblas w szlafroku (?) jeszcze inaczej wykrywała swoją gębę. Koniec świata — powiedziałaby Władysław Kowalski. I miaby rację.

Pod hałą odlotów kołuje nasza maszyna. O kurcze — pomyślałem po polsku — a jak ten olbrzym oderwie się od ziemi?

Baśka, fryzjerka, mówiła, że to latające Monki. Nie widzę jednak nigdzie takiego napisu. Jest natomiast ogromny: PAN AMERICAN, a samolot — Boeing 747, to popularny na całym świecie Jumbo Jets. Trzy segmenty foteli — po czterech w każdym. Zmieszczały się tam cała moja wielka rodzina z babkami, dziadkami i niemowlętami. Nawet kolonistów można byłoby zapakować i jeszcze pozostałoby wolne miejsce.

W drugiej klasie, do której mam przydział ludzie różnej krwi i maści Murzyni, para żółtków, jakiś Mongoł, ciemnowłos Włoszki (?). Niemcy, Polacy, Amerykanie. Zdecydowana przewaga białych, ale nie dostrzegam jeszcze ani „hrabiny” z Moniek ani opaleskiego górala.

Tym razem mam męskie towarzystwo. Z prawej jakiś Arab w turbanie, z lewej małżeństwo z Bawarii. I chociaż Hans nie wyglądał na takiego, co to dopadł już do czterdziestki, miał brzuszek niewiele mniejszy od góralskiego. Zapewne piwkiem rozepchał swego kłendzika, gdyż wiadnie z lewej strony borem szalatywało.

Wystartowaliśmy. Za ostatni godzin powinien być pod nami Nowy Jork i lotnisko im. Johna F. Kennedy’ego.

Bawarczyk zaczął coś do mnie mamrotać, ale ja tak dobrze znałem język niemiecki, że na wszelki wypadek,

ciąg dalszy na str. II

ciąg dalszy ze str. I
boby świadkami, iż poza biurokracją niczego nam nie przybędzie?

POD OSTRZAŁEM

W poniedziałek rozpoczynający drugi tydzień stanu wojennego otworzył drzwi do gabinetu, przez które wpadło pięciu majorów i szeregowiec z pistoletem maszynowym. Pełne umundowanie, pełna gotowość. „Pan jest prezesem? Porozmawiamy.”

„Może zdejmiecie, panowie, płaszcze, wypicie herbatę” — siłił się na spokój Karwat. „My nie na popijanie. Zafatwimy sprawę i pójdziemy. Chyba razem z panem. Na razie prosimy o dokumenty pewnego członka...”

Pracownica wniosła teczkę z aktami. Pięciu majorów zaszło nad tym kompletem przy stoliku i przez kwadrans wyrywali sobie z rąk papier po papierze. Atmosfera klarowała, szła odwilż. „Czy mogę jednak zdjąć płaszczy?” — spytał zgrzytnięty major numer jeden. „Oczywiście, nawet czapkę, przecież proponowałem” — uprzejmie przypominał gospodarz.

Po kolejnym kwadransie wojsko siedziało przy herbatce i tropiło dość zawiłą historię: do władz zgłosił się inwalida I grupy z niedowładem w połowie ciała i ze skargą, że złośliwy prezes przydzielił mu mieszkanię na czwartym piętrze. Najwyżej jak mógł! Bezdużny i wręczny!

W rzeczywistości mieszkanię z puli wojewody otrzymała małżonka inwalidy. Było to nie tak odległe czasy, gdy owa pula sokołowała obfitością uszczęśliwiających najzupełniej wszelkich fachowców: sekretarzy, telefonistów, portierów.

„Niezbędna” miała ulokować się w bloku na parterze,

lecz składając dokumenty oświadczyła, że męża ze sobą nie weźmie. „Po cholere mam taki pokrecony moczomorda”? Wyszło na jaw, że małżonek wracając kiedyś na bani z potężnego jutra wmanewrował się w nieszczęście.

Tumaczyli jej cierpliwym cieniem, że mogła zostawić chłopa przed USC, ale gdy go już sobie wzięła, to z przyzwyczajenia i przywilejem sublokatora. „Trudno, jeśli tak, to proszę o mieszkanię jak najwyżej” — oświadczyła i wyszła, co odrzucił w aktach wojskowych, zanim zdecydowali się na przesłuchanie.

Komisarz wojewódzki był wyższy stopniem, toteż nie chadzał do Karwata, lecz dzwonił. Wznowy brał notes w garść i deflował do urzędu. „A, to pan? Proszę siadać, zaraz wyśle samochód po interesanta...”

„Co za figura, że taki Wersal?” — głośił się prezes. Wreszcie z nysy wytaszczyła się blondyna. Pułkownik: „Dlaczego nie chcecie dać tej pani mieszkanię tam, gdzie sobie żyć?”

„Bo nie mogę. Proponowałem mieszkanie lokalizację, ale klientka nie się zgadza. Jeśli da mi pan polecenie na piśmie, to wykonam rozkaz; inaczej — pan odjedzie, a ja zostanę z kłopotami...”

Chwila zgrzytów, prezes odmaszerował, blondyna odjeżdża. „Dokąd pania podjechała? Ależ proszę, to drobiazgi!”

Wiceprezes RSM Robert Łukawski przypominał skąd obaj znają tę damę. „To ta, która przeganiałami spod kotłowni. Wtedy, gdy obok mieszkali w namiocie zamieszkałi monterzy i zamiast do roboty — brali się z nią do balowania...”

Minęły dwa dni. Komisarz wezwał prezesa na posiedzenie Wojewódzkiego Komitetu Obrony. Miał być poruszone sprawy nadzorcze, strategiczne.

Karwat: — Wchodzę. Siedzi po kilku sekretarzy KW, wojewodów, komendantów MO,

mundurowi i cywile. Komisarz wywołuje tekst: „Teraz, towarzysze, przeczytajcie nam fragment wystąpienia generała Jaruzelskiego dotyczącego przyjmowania interesantów.”

Po chwili wszyscy już wiedzieli, że do petenta trzeba grzecznie, z kulturą i zaangażowaniem, zaś jawnym przykładem lekceważenia tych zasad jest Karwat Mariusz. Dalej odczytywano wniosek: zdjąć ze stanowiska — nie dorasta do poziomu dziejowych przemian!

„Poddajcie się, Karwat!” — dzwoniło wszystkim w uszach, ale prezes był uparty, opowiadał szczegóły incydentów i spytał czy właściwy przykład kultury daje sam komisarz?

Bezzębność! Już gość prawie spadł, a ten zamiast prosić o łaskę pyknie, czy rzeczywiście jestem taki beznadziejny. Pojadę do generała Oliwy, żeby go zapytał?”

Pułkownik zostawił naradę i wypadł na korytarz za prezesem. Po dłuższych negocjacjach przekonał go, że nie warto zabierać czasu generałowi, gdy niższe szczeble jeszcze mogą coś zdziałać.

„Nie jestem ideałem” — przyznaje Karwat — „ale bądź się umiem. Na szczęście ewidentny błąd czy błąd, który też mi się przytrafił, nikt się nie czepia. Opienano się zwyrodniałymi chłopcami na niewygodnego faceta na takim stanowisku nieustraszonego skuterzysty baczki. Znam swoje grzeski! Jestem nerwowo, niektóre sprawy chciałbym załatwić za sobą, a inne niepotrzebnie odkładam. Nie wiem czy taka jest przyczyna najbardziej bolesnego moim fachu faktu: obawiam się, że więcej jak połowa mieszkaniowa nie rozumie miłe, nie zna intencji, a tym bardziej nie ceni efektów moich starań.”

NA SPOWIEDZI

Po inwazji Głównej Inspekcji Terenowej w 1984 roku nie

obeszło się bez wsparcia generacji. Prognozy i horoskopy pełne były obaw czy prezes przetrwa atak.

Pani Irenka miała mieszkanię i męża. Mąż poszedł chwilowo do kryminalu, a obrotowa — żona znalazła zastępcę. Załatwiała zamianę lokalu ze spółdzielnią w innym województwie i wyjechała z rezerwowym chłopem. Niestety, ten drugi okazał się nieślubny i wypędził panią Irenkę. Wróciła do R., gdzie zastała

raz po raz obrywał. Sądze, że chce odejść, nawet składał wypowiedzenia, ale czeka na moment, kiedy nikt nie będzie miał mu nic do zarzucenia. No tak, chyba na pan rację, że przy takim założeniu musiałby dotrwać do końca życia — odpukać — ktoś go wreszcie wyrzuci.

Inspektorzy GIT-u od początku byli w kursie dzieła. Prezes mógł pakować walizki, gdyż postawiono mu zarzut, że nieprawidłowo rozdzielił kilkadziesiąt mieszkań. Kierownik zespołu inspekcyjnego oświadczył w gronie

akurat swego prawowitego małżonka, który zdążył zmienić pasiak na garnitur. Mieszkał w namiocie pod mostem.

Obie zostali bez własnego kąta. Jak załatwić kawalek dachu nad głową? Ktoś podsunął im pomysł: trzeba napisać donos na Karwata. Do milicji nadziesiąt list skonstruowany według typowych schematów. Pani Irenka napisała w nim, że data przeszło dziesięć tysięcy złotych, by pamiętać o mieszkaniu dla jej męża, kiedy ten już wyjdzie z kryminalu. Kłótnia się nowa afera i jeszcze kilka innych.

Lucyna Karwatowa miała z meżem kłótnie przysiężone prawdziwie krzyż pański; starała się nie przenosić nieszczęścia na rodzinne forum, ale czy nie da się zauroczyć frakusku, jeśli ktoś nie dożył, nie dojadł i widać, że truje się jakimś pasztecikiem. Coś mu na to poradził: widział przecież od początku czym groziła praca, a że lubi ruch, pcha się tam gdzie coś się dzieje, więc

poszedł na audyencję do szefa GIT-u, generała Drzazgi. — Uratowała mnie — powie — niezręczność kierownika zespołu, publiczna sugestia, że dorabiałem się na mieszkaniach. „Czy mógłby pan to udowodnić?” — spytałem generała. Długo rozmawialiśmy. Dowiedzieliśmy się wtedy kto i z czyjej inspiracji podkablował mnie już na początku inspekcji.

Robert Łukawski siedział jak na szpilkach podczas narady kończącej lustrację województwa. Gdy generał Drzazga przeprosił Karwata tak jak inni, tylko z odmiennym powodem, zapalił się do głowy. Może wreszcie uda się spokojnie pracować! Jeszcze trzeba było wyjaśnić casus pani Irenki.

Pojechał na przesłuchanie. Trudna sprawa. Może za tamno wyceniła apetyt prezesa? Co to jest dziesięć tysięcy za chałupę? Ponoć poznała siabostki szefa już wtedy, gdy po raz pierwszy otrzymała mieszkanie w R. — Coś mnie tknęło po tym stwierdzeniu — przypomina sobie Łukawski. „Panie prokuratorze!” — powiedział — „przebież w jakim rejonie mieszkała ta pani i kiedy zasiadano blok?”

Zdaje mi się, że Karwat nie miał wtedy jeszcze nic wspólnego z mieszkaniówką!”

Konsternacja, grzebanie w aktach. Fakt! Gwarancja niewinności. Tylko dlaczego miał jej zwykle dowodzić zaatakowany?

Trudno dziwić się, że stanowisko prezesa RSM nie figuruje w rodzinnej nomenklaturze Karwatów. Syn, Dariusz, studiuje prawo i na pewno nie da się za rekomendować na ten fotel. Ani sponosił się do matury. Jeszcze przed kilkunastu laty po wzięciu kanale w zarządzie spółdzielni oświadczyła, że szefem łatwo być. Z tym się pogada, z tamtym, te-

lefon odbierze, papiery poprawi, zjedzie, chyba też pójdzie na prawo. Czyżby atak trzech pracowników w żonę, radcy na eselowi miał mieć w odwecie? Gdyby się potknął na jakimś pasażerze? — Za dużo szczęścia i adwokatów” — powiada. „Sam sobie dam radę”.

Karwat nie ma czasu na towarzyskie party i polowanie. I tak rodzina traktuje go jak gościa. A przecież gdyby się w tych kółkach adwokatów trochę poobracał, zdemontował pogłoski, wyłożył swoje racje... — Gdzie tam! — wąpił Łukawski.

On i przy ognisku, i pod żaglami, na każdej fundzie wyładowałby prawdę w oczy. To nieuleczalna choroba.

„Jak takiego lubię? Ba, jak tolerować?” — mawiał się jeden z prominentów średniej rangi, który na użytek reportażu nie chce mieć nazwiska. — Wyjaśnijmy po ludzku na przykład, że nie umie czytać, chce załatwiać protegowanych jak poprzędnicy z Wojewódzkiej Spółdzielni.

Pamiętam jak było — wspomina pewien wieloletni — Komisja absolutnie społeczna, każdy wyciąga swoją karteczkę z nazwiskami. Siedziemy po przekątnej i liczymy. Kiedy o moim partyzancie mowa dwa razy stukam o blat stołu i już partyzant widać, co jest grane. Takim kodem można było załatwić wszystko. Ale następny Karwat, skończył się czas „telegrafu” i przepisy też już inne. Co się dzieje, że stara gwardia go nie trawia?

W MODELARNI

W styczniu 1988 roku był dwa razy w Centralnym Związku Spółdzielni Budowlanicy Mieszkaniowej. Stał tam jeszcze nie wystąpił, chociaż... Z każdej eskapady do stolicy wraca bardziej schorowany.

Zajęczałem do centrali — mówił — i resztki włosów jeździł mi się na głowie! reorganizacja.

Ten jegomość niekompetentny, tamten straszący, ten się boi redukcji, a tamten z wyjątkiem odpowiedzialności. Nie ma z kim gadać. „Dokąd to potwora?” — pytam. „Do końca marca”. To znaczy, że w pierwszym kwartale można spółdzielczość wysłać na urlop...

Usiadł prezes na ławie i nadstawiał uszu, żeby wiedzieć, ile stracił lokatory na zawile rusze w CZSMB. No i wyszło mu na to, że spółdzielcza władza zupełnie sprawą nie przecięła utrzymanie budynków w należytym stanie technicznym, a w centrali likwidują pion gospodarki zasobami mieszkaniowymi. Inny, szalenie nie widać działający w lokalnych rozdziałach, wykonawczych działy różnych uregulowań, a których wielu przeszedł skończył karierę bolesną wywołaną — też przeznaczoną do kasacji. Najważniejsze, że zostają składowe, sprawozdania...

Wrócił po tej lekcji do swojego gajdaka. Na kontemplację nie ma czasu, bo chce dowiedzieć, że na prowincji, choćby w takim stutukildzielskojęzykiem, Z. znaleźć można czasem więcej sensu, niż u zachowanego steru spółdzielczej machiny.

No i proszę! Jeszcze rok nie minął, a wyszło na jaw, że Karwat w kraju nie ma już w posadach, wojewódzkie szczeble niebezpiecznie trzęsą się. — Ten prezes — powiada — musi mieć swoich ludzi w każdej stołecznej ekipie decydenckiej. Nic dziwnego, że przez jedenaście lat nie dał się odrzucić nawet przez najwytrawniejszych myślicieli.

ANDRZEJ POLAKOWSKI

PODCHODY

LUKSUSOWA KWESTIA

Pani Minister zachęca. Kogo? Dziennikarzu. Do czego? By odegrał specjalną rolę.

Ta rola polegać ma na pełnieniu szczególnej społecznej kontroli. W nowej rzeczywistości polityczno-gospodarczej. Sprawować ją (tzn. kontrolę) powinniśmy nad premiami w artosci, kształtowaniem gustów, wskazywaniem właściwych wórców w najszerzej rozumianej edukacji kulturalnej. Bo przecież w związku z urnykowaniem kultury może zakraść się szmir. A my — dziennikarze — to szmirę powinniśmy zwalczać. I obronićmy się!

Jeśli nawet dziennikarz pisze na zamówienie, to ma w zanadrzu pewną broń — powątpiewanie. Osobliwie więc spieszę domnieść, że będą właśnie nie dowierzać. Nie dowierzać, że obronimy się za naszą, a więc i moją sprawą.

Czas, gdy zapraszano mnie do różnych społecznych komisji, ciał i organów związanych z biurokracją kulturalną — myśle — że się szczęśliwie skończył. Był to czas niewą-

pliwie stracony. Czas narad, z których nikt nigdy nie wyciągał żadnych wniosków, czas układania programów — później nie realizowanych, czas fikcji i parawanów. Czas pisania i niereagowania na krytykę.

Czy wszystko było tak źle? Oczywiście, że nie. Ale

nie należy mylić efektów ze sposobami, za pomocą których były one osiągane. Nie wytrzymaliśmy próby czasu. Skuteczność jednak takie jakie są. Każdy widzi.

Moje zatem rozczarowanie i brak ufności zarazem mają teraz pełne uzasadnienie.

Sceptycyzm w stosunku do pełnienia nowej roli nie wyklucza wszelako przy najmniej pewnych prób, z mojej strony, wskazywania na to, czego nie znosi nie tylko minister Cyruńska.

Do Biłystok. Centrum miasta. Budynki — ze słynnym „empikiem”. Świeżo po remoncie, a wła-

ściwie przebudowie (ale o tym potem). Od jakiegoś czasu obwieszone jest obryzkiwnymi reklamami sugerującymi brak gustu i smaku. Jeśli nawet ma to związek z tzw. urnykowaniem kultury, to niech przynajmniej nie szpeci gmachu!

Owe reklamy to jakby ciąg dalszy przeobrażeń budynku zapoczątkowanych przebudową. Ilekoró tamteży przechodziły, tyle razy zastanawiam się, kto u diabła wpadł na tak genialny po-

jęt produkcyjny nie jest dostatecznie rynkowe — może zginąć, zmarznąć, ulec stagnacji. Trzymamy się więc, brońmy się — ale jak?

Jesteśmy coraz bliżej Europy, jeśli chodzi o przemiany polityczne, ale bardzo daleko, lub może nawet bliżej trzeciego świata, jeśli chodzi o cywilizację kulturalną i stosunki między-

ludzkie. Jeśli tak, to może warto ulec pewnemu złudzeniu, że ktoś nam pomoże? A jeszcze lepiej zapatrzyć się na dobre wzory? Oto niedawno na zaproszenie naszego parlamentu przebywał w Polsce przewod-

niczący Komitetu do spraw Kultury i Edukacji Rady Europy — Nikolas Tummers. Zanim dojdzie jednak do wyodrębnienia, nad czym się zastanawiano, warto już dziś zapoznać się z celami, jakie stawia przed sobą ów Komitet.

Zajmuje się on otóż tym szczególnym rodzajem kultury, która jest ściśle związana z poszczególnym życiem człowieka. Tak więc nie chodzi o to, by podziwiać Rembrandta, czy rozstrzygać o muzyce Strawińskiego, ale o to, by placówki propagujące sztukę były dostępne przede wszystkim dla ludzi przeciętnych. Jest wiele pozy-

tywności, które nie były brane pod uwagę.

Zatem nas zmięta, widoczna na gołym okiem, gnieźdząca się w tzw. dzielach. Czy zajęcie nas całkowicie?

Sejm odrzucił poprawkę domagającą się zwolnienia instytucji artystycznych od 500-procentowego narzutu podatkowego na podwyższone wynagrodzenia. Nie zaakceptował też specjalnych ulg podatkowych dla działalności wydawniczo-kolegijskiej. Kultura ma się bronić sama, a to, co z

podkomisjach też nie był brany pod uwagę.

Jeśli tak, to może warto ulec pewnemu złudzeniu, że ktoś nam pomoże? A jeszcze lepiej zapatrzyć się na dobre wzory? Oto niedawno na zaproszenie naszego parlamentu przebywał w Polsce przewod-

niczący Komitetu do spraw Kultury i Edukacji Rady Europy — Nikolas Tummers. Zanim dojdzie jednak do wyodrębnienia, nad czym się zastanawiano, warto już dziś zapoznać się z celami, jakie stawia przed sobą ów Komitet.

Zajmuje się on otóż tym szczególnym rodzajem kultury, która jest ściśle związana z poszczególnym życiem człowieka. Tak więc nie chodzi o to, by podziwiać Rembrandta, czy rozstrzygać o muzyce Strawińskiego, ale o to, by placówki propagujące sztukę były dostępne przede wszystkim dla ludzi przeciętnych. Jest wiele pozy-



Rys. Julian Bohdanowicz

których celem jest zapoznanie ludzi z jakością i poziomem osiągnięć artystycznych. Komitet zwraca uwagę w jaki sposób dzieła kultury spełniają swoją rolę w oświeceniu i w życiu. Nagrody za twórczość przeznaczone są nie dla Luwru oczywiście, lecz dla tych, nawet najmniejszych placówek, które potrafią ożywić stosunki między sztuką a ludźmi. Które potrafią ludzi zachęcać. Do wszelkich działań, nie tylko kulturalnych.

Jakie to proste i oczywiste. LUDMILA CHALECKA-POŁOCKA

spokojnych świąt, jak dożyjemy.

Często, coraz częściej myśle, że w tym kraju nie da się żyć i wtedy słyszę słowa Miłosza, który na jakimś spotkaniu powiedział: — To, co przeszedłem na emigrację, zabilioby konia. Ale jeśli mnie nie zabito, to znaczy, że mi pomogło.

Wniosek nasuwa się sam: trzeba mieć końskie zdrowie.

18 XII — W prasie publikowano listę aresztowanych. Znalazł się na niej także Karpiński i Blumstein. Tymczasem w rzeczywistości są oni za granicą, jak Chojek. To już ewidentny dowód na to, że lista nie przedstawia tych, którzy są aresztowani, lecz tych, których miano aresztować.

Wielec plan przewrotu istniał od dawna i nie może być mowy, że to wydarzenia ostatnich dni zmusiły generałów do ogłoszenia stanu wojny i wyprowadzenia czołgów na ulice. Jakiś cicho o szarej emnencji i protektorze „Rzeczywistości” Olszowskim, którego dziennikarze nazywają pogardliwie Koszakiem albo Towarzystwem Podgardlanym. Czyżby Generał był tak sprytny, że obok „Solidarności” — bez najmniejszych wątpliwości sprzątniętej na polecenie Moskwy, zdmuchnął i kilku twardogłowych? Rozgłoszenie zachodnie też ma jakąś cawkawość do domysłów.

19 XII — Piłsudski: „W Polsce więzieniem jest starym, codziennym jakby towarzyszem myśli ludzkiej. Jest to część kultury myślowej, część kultury politycznej, kultury codziennego życia Polaka.”

Kraja plottki, że w areszcie domowym jest Kubiak i Lebecki, ale to zbyt grubym i nieumi, żeby było prawdziwe. Mogą to jednak być plottki celowo rozsiewane przez bezpłeczek nawet na polecenie generałów. Kubiak był przedwiośnie w szeregach wojskowych, a ponieważ zajmował się kulturą, być może jest to przystośćowa funka do rozmów z intelektualistami. Podobnie może być z Lebeckim, ale w odniesieniu do robotników, szczególnie na Wybrzeżu. (odn.)

— Chodzi o to, żeby nie iaczyć starych nowików duchownych z partyjnymi

KRWAWA LOVE STORY

ciąg dalszy ze str. I

Niewiele. Nagle mama powiedziała z przerażeniem: schowaj się, on przyjechał. Ukryła się w pokoju, a jak wszedł do sieni od podwórza, uciekła z siostką drzwiami od frontu. Biała się, chciała szybko zawiadomić milicję, więc poprosiła taksówkarza stojącego pod domem, aby podwiózł ją do telefonu.

ON niczego złego nie miał na myśli, kiedy wchodził do domu. Chciał się rozmówić z żoną i o to grzecznie poprosił, ale go nie wypuszczono i obruczone obelgami. A kiedy tak stał pod drzwiami i czekał na nią, otrzymał cios w tył głowy. Potem zobaczył tęsię na podwórzu, jak zbliżał się do niego z dużym nożem.

Może i podczas mocowania zranili go niechcący, ale noż mu odebrał. Tylko, że za chwilę już nie miał wyboru, musiał go dźbić w plecy, bo stary sięgał po widły.

ONA się cała trzęsła, zwiastowała go dźwięki się do niej pokrzykiwały ojciec, ale jakoś na milicję zatelefonowała, a potem zobaczyła dym. Nie wiedziała, co z dzieckiem. Myślała, że zostało z siostrą. Kiedy jednak i ta przybiegła do ciotki, czuła, że stało się coś złego. Chciała pędzić do chaty, ale ludzie jej nie pozwolili. „Zabije cię!” — mówili i sami pojechali gasić pożar.

Kiedy stary upadł, ON postawił jeszcze raz poszukiwać w domu, ale tam była tylko nieletnia siostra z dzieckiem, która też zabrała uciekać. Nie on na pewno nie określił celu, tylko dźwięk nocy-krakwiele z maszyny. Już sam nie wiedział, co robił. Chyba rozbilił wszystko co drogie. Pewnie na przeszkodzie stał wózek z dzieckiem, bo i dziecko to dwa razy dźbił w pierś, a potem siebie. Ale tylko raz. Niestety, nieskutecznie, więc zrobił to ponownie trochę później. Nie pa-

mięta, po co wniósł banki z nożem do domu i skąd ją wziął, bo przecież z baku traktora nie ujmiesz spudła. Ta ropa czy benzyna mu w korytarzu wybuchła i zaraz zajęła się jedna połowa domu, aż musiał wyskakiwać przez okna. Nie on na pewno nie oblał mieszkani. Ogień buchnął, bo ropa rozprysła się dookoła samsa. Szkoda, że taksówkarz wcześniej uciekł spod domu, bo zabrałby, kto te wozy zaczął.

ONA tylko z opowiadania zna przebieg zdarzeń w zagrodzie. Dziecka jej nie pokazał; mówił, że zabrała je karetka, więc żeby się nie martwić. Jego nie poznała na nosząc — tak wyglądał strasznie. Najbardziej bała się o ojca, bo się bardzo wykrywał. Nie spodziewała się tego, że już własnego dziecka nie zobaczy. Co mu zawińło to malństwo?

ON nie potrafił powiedzieć, jak znalazł się w szopie i co tam robił. To niemożliwe, aby uduł 300 gosiaków. Pewnie zaczadziły od dymu. Pamięta, że stał tam, patrzył przez okno na domek i myślał o pląnącym dziecku, lecz nie mógł się ruszyć, bo nogi mu wrosły w ziemię. Potem stracił przytomność. A to wszystko się przy tym, by go denerwować na każdym kroku, a uciekała miare, że uciekała, ścigając na niego hańbę i ogolając jego mieszkani. On i jeszcze te 100 dolarów...

Spotkali się w pracy, „chodzili” 8 miesięcy, tadio stawali również przez 8 miesięcy. Łącznie znali się ustaw. Nie znali się. Psychiatria ustaliła, czy ON może być w pełni odpowiedzialny za swój czyn. Kto ustali, czy ONA doradzi do roli żony i matki?

STEFANIA HENCZEŁOWA

United States of America

ciąg dalszy ze str. I

powiedziałem, aby zaczął pluć do ucha swojej Hermenegildzie. Pewnie zrozumiał, gdyż pokławił głową mówiąc: ja, ja. Dyskretnie rozejrzałem się po przedziale. Tu jakieś napisy, tam jakieś przyciski. Jeszcze nie widziałem takiego komfortu.

Przy siedzeniu słuchawki radiowej i do wyboru osiem programów.

Z przodu duży ekran, na którym wyświetlano film przygodowy.

Wreszcie czarnoskóra dziewczyna podała obiad pokładowy. Befszyk z sałatą, jakiś deser i drinki do wyboru.

Bawarczyk wyłopał czterech bez zastanowienia, a ja bałem się poprosić o jednego. Nie wiedziałem, ile trzeba będzie za to płać. Nie dał. Boże, wyciągał te 200 zielonych ze skarpetki. I wstyd, i szkoda rozmyślać na taką herbacuchę. Zrezygnowałem więc z alkoholu, chociaż później dowiedziałem się, że drinki to wliczone były w koszt biletu. Podobnie jak w frankfurtkiej linii.

Najedzony i napojony wodą z białkami wygodnie ułożyłem się w fotelu nie dowierając jeszcze, że jestem już nad Pacyfikiem. (odn.)

DYWLERTUSZ DWORKOWSKI



Rys. Zbigniew Julka

ślupiali z przerażenia ludzie przekazywali sobie z ust do ust informacje o aresztowanych, o tym, dokąd ich wywieziono, o przerwanu łączności, o pacyfikacji siedzib Regionu Mazowsze, o nocnych łapaniach, wywiekaniu z mieszkań pisarzy i działaczy opozycji. (he things too much; such men are dangerous — za wiele myślisz; z takimi ludźmi niebezpiecznie — napisał Szekspir).

Po kawiarni — w miarę przybywania ludzi z coraz to innych punktów miasta — zaczęły krążyć różne plotki i domysły. Ktoś oświadczył nawet, że był to kontrzmach stanu, że Generał wyprowadził o jedną dobę próbie Grabskiego i Zabinskiego obwołania się Rządem Ocalenia Narodowego. Ktoś inny twierdził, że może to mieć ręce i nogi, bo on skądś wiedział, że wszystko miało odbyć się dwadzieścia cztery godziny później. Jeszcze ktoś o-

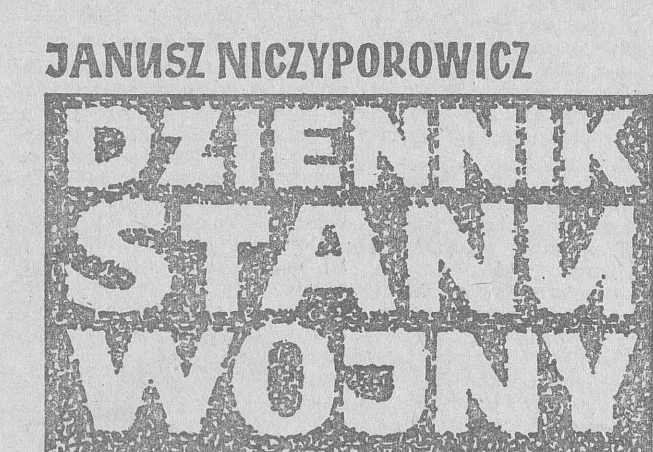
świadczył, że miał dostęp do tajnych dokumentów i widział listę przewidzianych do aresztowania byłych prominentów partii.

Chaos. Nie działają telefony, teleksy, wstrzymano wyjazdy za granicę. 15 grudnia miałem odebrać paszport i wyjechać do Włoch. Arrivederci Italia. Zabłokowano także konta dewizowe, ograniczono wszelkie wypłaty.

W pociągu dantejskie sceny, tłumy, przerażenie i wściekłość na ludzkich twarzach. W Białymstoku prawie nie widać wojska na ulicach.

14-15 XII — Zwalila mnie grypa. Jedynę co robię, to słucham zachodnich radiostacji. Ale tam też brak konkretnych informacji po odcięciu ich dopływu.

16 XII — Nasza kochana telewizja podała listę aresztowanych. Wymieniono na niej nazwisko szefa „Nowej” Mirosława Chojcekiego, gdy tymczasem przebywa on w



AMERYCIE I NADANO Z NIM WYWIAD.

Czyżby początki paranoi? 17 XII — A jednak połała się krew! Kolejna, fatalna magia cyfr? Wczoraj, więc dokładnie po jedenaście latach znowu milicja i robotnicy otworzyli ogień do robotników. Podano oficjalnie, że

zabito ich siedmiu! Wiadomość przyszła z dobowym opóźnieniem. Pewnie zastanawiano się w jakie słowa ubrać tę tragiczną wiadomość: słowa, które zamydla i zamga prawdziwe intencje tych, którzy znowu — jakby nie istniały pomniki dotychczas pomordowanych — kazali strzelać. Tym razem ofiarami rozkazu stali się górnicy kopalni „Wujek”.

Siedmiu! A ilu naprawdę? Włóczę się po mieście, bo oczywiście gdy zawieszono wydawanie prasy oprócz „Trybunu Ludu” i „Żołnierza Wolności” (o ironio!) — otrzymałem beztępotny urlop. Z dziennikarzy tylko T.P. został aresztowany. Z danych o nim wiadomości. Ludzie na ulicach

„Określ flagowy” BMW K-1 — potwór na kołach

Poniższy tekst polecamy, szczególnie, miłośnikom jednośladów. Sezon motocyklowy dobiega końca, a wszyscy szalejący na dwóch kołach chowają swoje rumaki w garażach, komórkach i wszelkich innych nadających się do tego miejscach. Oto poemat na cześć motocykla, maszyny szczególnej, takiego — jak powiadają młodzi Anglosasi — superbika.

— Przyjacielu, uważaj, tutaj idzie o milimetry! Jeśli ostro odkryjesz rączkę gazu to już po trzech centymetrach wywołisz 100 KM. Należy zatem być delikatnym, w przeciwnym wypadku potwór o nazwie BMW K-1 wymaluje na drodze grubą, czarną, gumową krechę, a przednie koło błyskawicznie skoczy do góry. Rączkę gazu należy otwierać powolutku, delikatnie, mocno trzymając kierownicę. Całą resztą zajmiesz się K-1. Jest to pierwszy niemiecki motocykl supersportowy.

BMW K-1. Ciężar 259 kg, moc silnika 100 KM, maksymalna prędkość 230 km/h, przyspieszenie od zera do 100 km/h w czasie 3,8 sekundy. Panie, zmień się nad nami! Jego pierwsze testy odbywały się na uświęconej ziemi, w granicach byłego państwa kościelnego w Rzymie. W górę i w dół wzgórz alabańskich, na full speed wzdłuż Via Apia, Ave Cesar! To przecież tutaj maszerowały jego legie. Za

rogiem leży Castelgandolfo, letnia rezydencja papieża. Zresztą nie nasza to sprawa. Zapalić światła, włączyć silnik i w pedał. Rzecz w tym, żeby utrzymać poprzednika w zasięgu wzroku. Z krótkich rur wydechowych wydobywa się crescendo. Na poboczu drogi starsza mamusia żegna się znakiem krzyża, jest zupełnie przerażona: — Mamma mia, Niemcy idą!

Dzisiaj to jeszcze Teutoni — ona ma rację. Ale już jutro będą Gallowie, na trzeci dzień Celtowie, ba, nawet Japończycy tutaj przylecą. Tylko wschodni Goci nie zostali zaproszeni na tę światową prezentację najnowszego jednoślada rodem z Bawarii — ich po prostu nie stać na zapłatę za K-1 ponad 20 tysięcy marek. Pełnomocnik BMW — Eberhard Sartfert cieszy się jak dziecko. Ten śliski lakierem 100-konny pakiet nabyło już 1400 Niemców, a dalszych 2400 fanów z całego świata jest zainteresowanych jego kupnem.

Gra idzie o wielką stawkę. — Nigdy w Niemczech nie zbudowano czegoś podobnego, chwalił się Sartfert. — Japończycy ze szczepu Honsukikawa (Honda-Suzuki-Kawasaki-Jamaha) mają nauczyć się respektu. Do modlitwy kaski należy zdjąć! K-1 to bożyszcze zbudowane z metalu i wielu szlachetnych tworzyw sztucznych. Barwy jego określone jako czerwien Marakeszu z metalowym błękitem laguny. Silnik i przekładnia lakierowane są na żółto, nika jednak za pełną zabudową karoserii.

Człowiek i maszyna mają stanowić jedność. Z tego powodu podnóżki ułożone są wysoko i przesunięte daleko ku tyłowi. Jeżeli dżokej swego K-1 zmusi do skrętu to noski butów nie mają prawa zetknąć się z jezdnią. Człowiek, to dość ociepła masa, dlatego też jego zadek musi mieć z tyłu podopórkę w kształcie wyprofilowanej bariery. Przy gwałtownych przyspieszeniach daje ona pewne oparcie.

O solidnym BMW — z silnikiem typu boxer, napędzanym wałem — starzy przyjaciele mówią z umiłowaniem — „gumowa krowa” — ponieważ przy dodawaniu gazu motocykl unosił przednie koło do góry. K-1 przysiadł — on jest bykiem! Z daleka ten

sprzęt wygląda jak produkt z obcej planety; jest przyszłościowy — powiadała jego ojciec. Ze starymi, dobrymi „boxerami” K-1 ma jednak wspólne — niebiesko-białe emblemat. Gdyby on miał skrzydła, gładko uniósłby się w po-



wietrze. I to właśnie lubi król — Klient. Właśnie dla niego liczą się tylko superbiki, mają one powodzenie na całym świecie.

Niemieckim mężczyznom dostarczono ponad 80 tysięcy maszyn z silnikami o mocy 100 KM i większej; dotychczas wszystkie z importu. Oczywiście, ci wszyscy producenci oferują swoje „określone flagowe” szrubowali ich

moce — musiały mieć minimum 100 koni. Taka moc wystarczyła, żeby wszystkim samochodom, nie wyłączając najszybszego modelu Porsche, pokazać rurę wydechową. Trzeba tylko odpowiednio okrzęcać manetką gazu, a do te-

stycznej Italii robi znacznie bardziej korzystne wrażenie niż Dingolfing, czy Berlin-Spandau... Motocykle już od dawna nie stanowią — przynajmniej takiel — przedmiotów czysto użytkowych. One stały się w pełni atrakcyjnymi i miłą iluzją. Ich nabywcami są przeważnie panowie w czwartej lub piątej dziesiątce życia. Przeciwnie do K-1 wynosi — ku zadowoleniu specjalistów od marketingu w BMW — 140 tys. marek, w USA odpowiednio — 65 tys. dolarów. Te superbiki nie znają żadnych granic. Już w przyszłym roku będzie można je kupować z... katalizatorami.

A czym dysponuje konkurencja? Yamaha FZR 1000 to pięć zaworów na każdym z czterech cylindrów, to maksymalna prędkość ponad 240 km/h i ta „zabawka” kosztuje zaledwie 17 340 marek. Kto zamierza nabyć Hondę VFR 750 musi zapłacić jeszcze więcej, ale za to może wyposażyć ją w tak kosztowny kram i to taki, że moc silnika wzrosła do 136 KM! Z kolei bronią firmy Kawasaki jest superbik ZXR 750 przerażający jadącym z przodu podwójnymi reflektorami i wściekłym barwami — czerwona i czarna. Mają one wyrażać krew i śmierć. A Suzuki? Jej „flagowiec” — GSX-R 750 swobodnie przenosi na koła 100 KM, ale tam, w Nipponie, ta „broń” jest zakazana — zbyt mocna i zbyt szybka — co wcale nie wyklucza, że by-

ła reimportowana... Wolna jazda wolnych obywateli dozwolona jest tylko w RFN. Tylko tutaj można odkryć „kran” na cały gwizdek. Predkościomierze superbików skalowane są do 300 km/h, a ich obrotomierze do 15 000 obrotów na minutę! Na safety nie trzeba było długo czekać. W ostatnim roku zmarło w RFN ponad 800 motocyklistów, ale dwóch na trzech było niewinnych — „załatwili” ich kierowcy samochodów osobowych i ciężarowych. Patrząc na to z punktu czysto naukowego — wyjaśniają ludzie z BMW — spośród trzech ważnych czynników takich jak: wiek, doświadczenie w kierowaniu pojazdem i moc silnika, tylko dwa pierwsze mają istotne znaczenie i wpływ na powstawanie nieszczęśliwych wypadków.

W budowie K-1 nie występują żadne bodźce, które można by uznać za budzące agresję. Przez specjalne otwory znajdujące się w niej doprowadzony jest przyjemny, chłodny wietrzyk. Dzięki wietrzom w kasku i przedniej szybce kierowca motocyklisty odczuwa o wiele mniej skutków zmiany pogody, niż pieszy wędrowiec. Dba o to „laminarny przepływ nieturbulentny”. Właśnie on zapewnia spokojną jazdę w deszczu — w każdym razie teoretycznie. Wartość współczynnika oporu powietrza zależy w dużym stopniu od pozycji kierowcy. Jeśli prowadzący K-1 położy się jego wartość spada o 0,34.

BMW do swego symbolu na dwóch kołach wmontowało sporo inteligentnej elektroniki. Ten czterocyfrowy sterowany jest poprzez komputer pokładowy, który jednocześnie — wszystkich pilnuje. Za skrzyniękła ma nawet „integrowany zbieracz błędów”. Ciężarów w tym motocyklu są rozłożone prawie idealnie. Nawet skrzyniękła z narzędziami przeniesiono nad przednie koło celem wyrównania ciężaru, którego tam brakuje. Tylnie koło może być przełączone przez pasażera, ale nie będzie to należało do reguły. K-1 z urodzenia jest pojazdem przeznaczonym dla jednej osoby. Zabranie drugiej wymaga zdemontowania tylnej części — oparcia kierowcy.

Motocykl to chwiejny przedmiot, który kierowca musi stale utrzymywać w równowadze, podczas gdy między jego nogami walczy gorący silnik o moc, której zażądroszby mu niejednej samochód. Do obsługi takiego potwora konieczne są permanentne cztery kończyny, a najmniejszy błąd ma fatalne skutki. To co na przykład ma dwa niezależne hamulce, do obsługi których potrzeba jest ręki i noga, a więc proszę — piano, piano! Kto tego nie potrafi, kto na zakręcie zbyt mocno nacisnie hamulec przedniego koła, ten wylatuje ze swego K-1, jak wysadzony z siodła.

(Na podstawie „Stern” i „Der Spiegel” — jag)

Powrót do tematu

Nawiązując do artykułu red. Andrzeja Polakowskiego pt. „Umarzenie członka” (zamieszczony w „Magazynie Współczesnym” z dnia 24.11.89, a dotyczący perypetii budowlanych garaży w Białostockiej Spółdzielni Mieszkaniowej) pragniemy poinformować, że siłę w stosunku do „garażowiczów” demonstruje również Spółdzielnia Mieszkaniowa „Zachęta”. Jeżeli w BSM miesieczna stawka 2177 zł od boku była... relatywnie jedną z najwyższych w Polsce, to do „Zachęty” należy zapewne rekord kraju. Tu za boks samochodowy o powierzchni 16,2 m kwadrat. płaci się czynsz miesieczny w wysokości 3863 zł. Stawka ta dotyczy garaży „własnościowych”, wolno stojących i zespolowych.

„Zachęta” stosowała zawsze wysokie stawki. Nasze pisma dotyczące tej sprawy były załatwiane odmownie. W jednej z odpowiedzi (z dn. 23.03.84) użyto zwykłej wymówki: „koszty eksploatacyjne ustaliła Rada Nadzorcza na podstawie wniosku Zarządu Spółdzielni opracowanego w oparciu o faktycznie ponieszone koszty na garaż”. Na pytanie jakie to są koszty w stosunku do wpływów odpowiadano, że oddzielnej ewidencji dla garaży nie prowadzi się.

Na inne nasze pismo w formie skargi do KM PZPR spółdzielnia odpowiedziała (3.09.87) między innymi: „opłaty eksploatacyjne ustalamy na podstawie regulaminu opracowanego w oparciu o Uchwałę CZSMB nr 81 z 1979 r. Garaże nie są lokalami pierwotnej potrzeby i Rada Nadzorcza zgodnie z w/w uchwałą może stosować wyższy wskaźnik opłat eksploatacyjnych w porównaniu do opłat za lokale mieszkalne. Wskaźnika takiego spółdzielnia nie stosuje”. Z powyższego wynika, że

dla spółdzielni oba sposoby myślenia oczy są dobre: i ten „na podstawie poniesionych kosztów, których ewidencji nie prowadzi się” i taki sam jak za lokale mieszkalne”. Wzajemnie absurdalność porównania: w garażach nie ma instalacji wodno-kanalizacyjnych.

Kto straszy w garażu?

cyjnej, gazowej, ogrzewania, piwnic, klatek schodowych, balkonów, anten telewizyjnych, oświetlenia (wymiana żarówek), tyneków, a ilość wywołanych śmieci jest około stukrotnie mniejsza. Nie ma też kosztów sprzątnięcia. Czy nie pomylono garaży znajdujących się pod blokami mieszkalnymi, ogrzewanych, stanowiących własność spółdzielni z garażami wolno stojącymi, zbudowanymi za pieniądze obecnych właścicieli?

W innych regionach kraju czynsz za rzeczywiście dużo niższe. Przykładowo — w Krakowie na Osiedlu „Wieczysta” za podobny bok garażowy czynsz wynosi 740 zł miesiecznie.

W listopadzie 1989 otrzymaliśmy przydziały na warunki

W czasie wręczania „uwłaszczenia” w administracji Osiedla im. A. Mickiewicza nie

odpowiedziano nam na następujące pytania:

— dlaczego nie zorganizowano spoleczności z właścicielami garaży przed ich „uwłaszczeniem” celem wyjaśnienia istoty sprawy?

— jakie obowiązki ma w stosunku do nas spółdzielnia i za co pobiera taki wysoki czynsz?

— dlaczego nie określono protokołami stanu technicznego garaży przed ich oddaniem właścicielom, co jest istotne z tego względu, że dotychczas w czynszu zawarte były koszty remontów, a teraz spółdzielnia robić tego nie będzie (na czyj koszt usunięte zostaną dotychczasowe niedorobki)?

— czy „uwłaszczenie” właścicieli może sprzedawać garaż?

— dlaczego w garażu można przechowywać pojazd mechaniczny tylko członka lub osoby z nim zamieszkałej?

— dlaczego potrzebna jest zgoda spółdzielni na zmianę garażu i czy nie wystarczy zwykłe powiadomienie?

— co oznacza możliwość

wyświetlenia ze spółdzielni, tzn. jakie byłoby tego skutki?

Z treści „uwłaszczenia” można wywnioskować, że rada prawny w „Zachęcie” jest albo bardzo przepracowany, albo wyjątkowo posłuszny i pamięta o tym, kto mu wypłaca pensję. Zarząd zaś działa na zasadzie prawa silniejszego. Ze jest czas prywatyzacji? No to ją zrobiono, ale stary duch pozostał i straszy zza białek.

Nie piszemy odwołań do spółdzielni, gdyż uważamy, że byłyby one bezskuteczne, co miało wielokrotnie miejsce. Publikacja w „Gazecie Współczesnej” być może zmusi „Zachęte” do poważnego potraktowania sprawy.

Ciekawi nas czy spółdzielnia i tym razem udowodni nam i ogółowi czytelników — rzecz najważniejszą w całej sprawie — że czynsz za własnościowe garaże należy prawidłowo, i że muszą być one prawie dwukrotnie wyższe, niż w BSM i ponad pięciokrotnie wyższe, niż w innych miastach Polski?

(Nazwiska zastrzeżone do wiadomości redakcji)

COSA NOSTRA w Krasnodarskim Kraju

Opowieści o osiągnięciach Związku Radzieckiego zwykliśmy przyjmować lekkawym wrzuceniem ramion. Istotnie: niewiele ze wspaniałych, opiewanych przez propagandę sukcesów wyrzuciło próbę czasu i jawności. Są jednak dziedziny, w których Kraj Rad osiągnął niewystawiany, światowy poziom. Oprócz techniki kosmicznej i produkcji czołgów należą do nich rozmiary i poziom organizacyjny radzieckiej mafii. Nie zwykłego bandytyzmu, ten jest wszędzie, nawet nie profesjonalnej przestępczości, ale właśnie mafii w jej klasycznym włosko-amerykańskim wydaniu.

Być może u niektórych czytelników wywoła to rozczarowanie: Cosa Nostra w Krasnodarskim Kraju? Al Capone z Dniepropietrowska? Jakkolwiek by to zabawnie brzmiało, radzieckiej mafii nie jest wcale do śmiechu. Od z górą dwudziestu lat ma ona do czynienia ze zjawiskami przypominającymi bardziej Chicago czasów prohibicji niż kraj rozwinętego socjalizmu, za który do niedawna uchodził Związek Radziecki. Są więc: wojny gangów o strefy wpływów przy pomocy broni maszynowej, wymuszanie opłat za ochronę (tzw. reket), kontrolowane przez mafie prostytutki i hazard, „czyszczenie pieniędzy”

procesy, podczas których świadkowie giną w tajemniczych okolicznościach, od niedawna — narkobiznes i wielka, powszechna korupcja od przewodniczącego kolechozu do ministra Spraw Wewnętrznych.

Mówić o tym otwarcie można dopiero od dwóch lat; wcześniej officer milicji czy prokurator, którzy wspomnieliby o zorganizowanej przestępczości naraziliby się na ostrą reprymendę przełożonych lub, w najlepszym przypadku — na ironiczną uwagę w rodzaju: kryminałów się towarzyszyć zaczyna! W społeczeństwie socjalistycznym żadnej mafii być nie mogło.

Jak zwykle pierwszy na alarm uderzyli dziennikarze. Z setek sensacyjnych artykułów opisujących świat przestępczy zaczął wyłaniać się jeden logiczny obraz. Przedstawiał on gigantyczny ośmiomilionowy olbrzym, który walczył o dominację nad innymi olbrzymami w swoim kraju; bezwzględna, sprawna w działaniu, kontrolująca sędziów, sekretarzy i ministrów. Wkrótce do dziennikarzy dołączyli najinteligentniejsi pracownicy MSW i mur milczenia runął.

Jednym z pierwszych dowodów jawności w tej dziedzinie jest wydana w końcu minionego roku w Moskwie książka pt. „Procesy”. Zawiera ona osiem szkiców i reportaży opisujących najgroźniejsze procesy polityczno-kryminalne ostatnich lat. Autorzy tekstów i redaktorzy zbioru zadali o to, aby czytelnik otrzymał w miarę różnorodny obraz najważniejszych sfer zainteresowania mafii oraz żeby doszedł do wniosku, że ma do czynienia nie z kilkoma luźnymi sensacyjnymi historiami, lecz z dokumentacją bardzo ważnego społecznego problemu.

Zapewne wielu ludzi zadaje sobie pytanie: jak to możliwe, że w kraju politycznym zorganizowana przestępczość doszła do takiej potęgi? Wiele zależy od tego czym się polica zajmują. Podobnie łatwiej jest aresztować dysydenta intelektualistę niż uzbrojonego po zęby gangstera. Podobnie radzieckie sądy nigdy nie miały kłopotów z wysłaniem za kółko podbiegunowe poety drukującego swoje wiersze w emigracyjnej prasie, podczas gdy skazanie sprawcy milionowych nadużyć nie raz było zadaniem ponad siły.

Mafia narodziła się w brzońwowskiej epoce zastój Wschodniej, w czasach stalinowskich, bandytów nie brakowało, lecz wszystko, co sprawowało wrażenie choćby żałosnego jakiegoś organizacja było bezwzględnie niszczone przez aparat bezpieczeństwa. Mimo to kryminalistom żyło

się wówczas lepiej i bezpieczniej niż zwykłym obywatelom. Za przestępstwa pospolicie wyrok nie był tak wysoki, a przede wszystkim — kiedyś się kończyły. W systemie stalinowskich łagrów kryminaliści mieli ważne zadanie do wykonania. Byli funkcjonalnymi i strażnikami pilnującymi politycznych. To w tamtych czasach powstało popularne w ZSRR określenie „wory w zakonie”, nieprzetłumaczalne wprost na polski, a oznaczające elitę przestępców, działających niemalże w majestacie prawa.

Centralne planowanie gospodarcze, biurokracja, korupcja — to naturalne środowisko mafii. Wraz z dojściem do władzy Breżniewa rozkradanie społecznego majątku stało się niemal narodowym sportem sowieckiej nomenklatury. Siatki szpiegów i malwersantów opanały ściepy, restauracje, fabryki. W zamian za łapówki, surowce i maszyny zamias do państwowych przedsiębiorstw trafiały do prywatnych jak grzyby po deszczu, tysiące podziemnych fabryczek i zakładów. W latach osiemdziesiątych ta podziemia gospodarka obracała

już dziesięćdziesiątka miliardami rubli rocznie.

Pod koniec lat sześćdziesiątych zaczęły mnożyć się napady na domy bossów nielegalnego biznesu. Porwany ich dzieci dla okupu (wówczas to przestępstwo było w Związku Radzieckim nieznanym), groźno podpaleniem lub wysadzeniem w powietrze podziemnych zakładów, jeśli ich właściciele nie zapłacą okupu. Gangsterzy doskonale orientowali się gdzie są duże pieniądze i zdawali sobie sprawę, że ofiary nie zawładną milicją. Taka anarchia nie mogła trwać długo. Na początku lat siedemdziesiątych w jednym z miast północnego Kaukazu doszło do spotkania sześciu największych gangów z bossami podziemnego biznesu. Ustalono, że za prawdziwą ochronę gangsterzy otrzymywać będą 10 proc. dochodów. Podobne spotkania odbywały się później wiele razy.

Tymczasem mafia rosła w siłę. Pobierała haracz od cinkciarzy, szulerów, drobnych handlarzy, prostytutek, kelnerów, taksówkarzy. Organizowała napady na rabunkowe i wiamania do mieszkani. W przestępczych organizacjach doszło do ścisłego podziału

pracy: pojawili się wywiadowcy, bojówkarze, ochroniarze. Funkcje te sprawują najczęściej byli wyczynowi sportowcy, którzy po zakończeniu kariery nie znaleźli sobie miejsca w radzieckim społeczeństwie. Ostatnio dołączyli do nich kombatanci z Afganistanu.

W każdym mieście mafia ma tzw. grupę bezpieczeństwa złożoną z miejscowych wysokich funkcjonariuszy partyjnych i państwowych, szefów milicji i prokuratury. Gotowi są oni ukroczyć łeb każdej sprawie zanim jeszcze dotrze do sądu. Zresztą rozprawa sądowa też nie jest wielkim problemem, wszak sędziami dyktuje sekretarz ideologiczny najbliższego komitetu partii.

Myśle, że byłoby dobrze, gdyby któraś z nowych oficyjnych wydawniczych — tyle ich teraz powstaje — jak najszybciej tę książkę przetłumaczyła. Mówi ona bowiem więcej o najnowszej historii Związku Radzieckiego niż setki bezwartościowych artykułów i broszur poświęconych Stalinowi i Berli, od których można już dostać uczulenia.

JAN ONISZCZUK

LEKTURA DO PODUSZKI

To było zimną na Manhattanie.

Skończyli wykład podługę w kuchni płytami i zaczęli wyciągać kłopoty przed kamieniem, aby potem donieść je do zaparkowanego w rzędzie luksusowego wozu starego forda combi.

Fotograf z kraju, który otworzył firmę remontowo-budowlaną, ustalał, za pośrednictwem swej chudej kamery, jakiejś szczegóły związane z robotą na dzień następny.

Padł śnieg. Sceneria była filmowa. Znosiliem kuby, reszki płyt i narzędzia do auta, kiedy gadał jeszcze z nowojorskim architektem wnetrz. To znaczy nowojorski czy gadał, a on mówił „yes, yes”, bądź „no” i zwracał się do Chudej, aby ta wyklarowała, o co chodzi.

Była to pierwsza robota Fotografika w tej dziedzinie i spodziewał się, iż potem akcje jego początkującej firmy pójdą w górę. Dla kogoś kto zaczynał, robota na Manhattanie stanowiła nobilitację, a on doskonale o tym wiedział. Poza tym ceny za usługi były tam wielokrotnie wyższe niż w innych dzielnicach.

Na razie zalegał mi z wypłatą za cztery tygodnie i przestawało to już być zabawnym, gdyż nie miałem

forsy.

Wreszcie skończyli gadać i Fotografik otworzył drzwi fforda Zimno było jak diabli. Wsadził kluczyk w stacyję, przekręcił, silnik zaczął rżnąć, lecz nie zaskoczył. Powtórzył to parokrotnie, aż w końcu pewnie zalał świecę, gdyż silnik przestał zupełnie reagować.

Gruchot miał automatyczną skrzynię biegów i jedynym ratunkiem było zatrzymanie

Miał taki kabel. Umocował szczytce na akumulatorze i zatrzymał żółtą taksówkę. Czarna kierowca powiedziała, że będzie to kosztowało pięć dolarów. Chuda wyjęła banknot i taksówkarz podniósł maskę swego chevroleta. Ładowanie trwało z pięć minut, po czym Fotografik przekręcił kluczyk — bez rezultatu.

Czarna odjechał. Śnieg rozpadał się na dobre.

Tenisiści, postrzępione przy nogawkach portki i pochłapła marynara na półgolfie, a

także biało-niebieska czapka z cienkiego płótna z napisem PAINTING były całym moim ubraniem.

Fotografik, co było u niego niecodziennie, kłął i kopał grata.

Śliski pontiac przejechał wolno miły wyciągnięty nad ulicą rekt Chudej. Marzłem, lając w tę i w tę.

Udało się im potem zatrzymać taksówkę prowadzoną przez żółtego. Ten nie chciał pieniędzy i poświęcił dziesięć minut — z tym samym wynikiem co czarna.

Wielkość narzędzi, aparat i trochę materiału mieliśmy w ffordzie i Fotografik obawiał się zostawić rupiec w szeregu parkujących przy krawężniku.

Jakiś stary Murzyn zaczął grzebać w kufelach na śmieci. Był grubo odziany, miał wielką czapkę na głowie i długie włosy. Wyciągnął z kieszeni szalony sweter, włożył do plastikowej torby i poszedł nie oglądając się na nas.

Płatek śniegu kołysał się w tunelu ulicy rozjaśnionej słabo i urokliwie starymi lampami.

Zrobiłem kilkanaście skłipów, żeby się rozgrzać. Chudej też było zimno, pomimo pla-

Poziomki

Niestety, sporo osób jest na nie uczulonych. A zawierają oprócz cukrów i kwasów organicznych, dużo składników mineralnych i witamin, zwłaszcza wit. K „odpowiedzialne” za prawidłową krzepliwość krwi. Poziomki — w przeciwieństwie do truskawek — nie należy zamrażać, bo tracą walory smakowe, ale można przygotować imne przetwory. Konfitur nie smażą się, lecz owoce zalewa gorącym syropem (1 kg cukru na 1 kg poziomek) dzieląc go na kilka porcji; po każdym zalaniu odstawia się owoce na kilka godzin. Zabieg powtarzamy tak długo, aż poziomki staną się przejrzyste. Wtedy gorące wkłada się do nagrzanego słoików i zamyka bez wlekania. Wspaniałe jest także poziomkowe sorbe; owoce miksujemy z cukrem do jednolitej masy w proporcjach: 1,30 kg cukru na 1 kg owoców.

Do celów leczniczych zbiera się młode liście poziomek. Ich napar ma przyjemny smak i zapach i może stanowić namiastkę herbaty. Flawonoidy i garbniki w nich zawarte, ułatwiają usuwanie z ustroju szkodliwych produktów przemiany materii i uwalniają ją toksyn bakterijnych różnych szczepów. Tak więc napar należy do leków „czyszczących krew”.

Ojciec G. Sroka umieścił na liście poziomek w składzie mieszanek przeciw nadciśnieniu tętnicznemu. Ziół działające rozkurczowo na ściany naczyń krwionośnych, regulując ciśnienie.

ziół jemioły	— 100,0 g
liść poziomek	— 50,0 g
liść ruty	— 50,0 g
kwiat głogu	— 50,0 g
koszyczek rumianku	— 50,0 g
klęcza perzu	— 50,0 g
ziół serdecznika	— 50,0 g
ziół barwnika mniejszego	— 50,0 g

(Leng.)

szcza do kostek, który zwiślał z niej jak z diabła skóra, i to ona, Chuda, poddała myśl, aby wrócić na Ridgewood subwayem.

Z kwadrans trwał nasz marsz do stacji.

Po pół godzinie należało przesiąść się na inną linię i uczyniliśmy to, a razem z nami weszła ładna Mulatka.

Nie czułem już zimna i z braku lepszego zajęcia zacząłem się na nią gapić. Uśmiechnęła się.

— Jesteś malarzem — stwierdziła raczej niż zapytała.

— Przytaknąłem.

— Miałabym dla ciebie robotę. Co ty na to?

Podszedłem do niej, kiedy się uśmiechnęła i teraz stałem obok jej fotela. Fotografik z Chudą zostali na swoich miejscach.

Powiedziała, że mieszka na Humboldt St. i jeżeli znajdzie wolny czas, to może do niej wpaść jutro przed południem. Było to niedaleko stacji Gramham Av. Odstąpiłem wprawdzie, lecz czekała nas jeszcze co najmniej dwudziestominutowa marszruta od Myrtle Av. do mieszkania Fotografika.

Zapytałem: — A teraz? — Może być teraz. — Twarz

jej powlokła się pewnym zdziwieniem, oczy błysnęły. Powiedziałem Fotografikowi, że wysiadam i posłisłm.

Zdażył mnie ostrzec, że to niebezpieczne, że nie wiem, w co mogę się wpakować.

Śnieg na Brooklinie nie padał. Było jednak zimno. Może nawet zimniej niż na Manhattanie, lecz zimno to trwało krótko, gdyż Wilma mieszkała tuż przy subwayu.

Robota polegała na zalapieniu trzech dzur w kuchni i położeniu w łazience kilku kafelków, które zdażyły opaść. Nie można tego było zrobić od reki, ponieważ Mulatka nie będąc przygotowana, nie miała materiału.

Opowiedziałem jej pokrótce, co się nam dziś przydarzyło i z czym mam problem od czterech tygodni.

— I samochód został na East 75 St.?

Tak. To stary grat ten ford.

Wypiliśmy kolejnego drinka, a potem, będąc w łazience, usłyszałem, jak zaczęła z kimś rozmawiać przez telefon i wymieniała siedemdziesiątą piątą wschodnią na Manhattanie.

Liczyłem na to.

Rachunek został wyrównany. Moja dola była równoważona przez tygodniową pracę. Cztery finansowa Wilma... i trochę to trwało.

ANDRZEJ WYDMIŃSKI



Kasjerka jednobranżowej spółdzielni pracy „Spokoina Przyszłość” przelicza paczki przywiezionych jej przed chwilą banknotów. Jutro wypłata, ludzie oczekują.



Starczy na urząd

Rozmowa w Cześkiem Tarasiewiczem, mieszkańcem okolic ulicy Młynowej w Białymstoku.

- Co tam słychać, panie Cześku?
- U mnie słychać, że ja nie na stare lata przedsiębiorco muszę zostać.
- Zonie pan pozazdrościł?
- Można tak powiedzieć, ale mój interes bendzie całkiem inny. Szmatami ja się nie zajmuję.
- Wiąco co to będzie za firma?
- Porady prawne.
- Co takiego? Przecież pan nie jest prawnikiem!
- A muszę? Ja jest normalny człowiek, oczy mam szeroko rozwarte i dla mnie wystarczy.



- To bardzo interesujące, ale o co właściwie chodzi?
- W dalszym ciągu niczego nie rozumiem.
- Bo głowę muszę ma słabo. U nas pełno różnych przepisów, a jeden durniej-szy niż drugi. No bo czy to nie głupota, że tak... ja pomyślałem sobie, że wartołno chyba takie różne sprawy powynajdywać i otworzyć biuro poradnictwa.
- Dużo pan już znalazł takich głupot?
- Wystarczy na spory urzond. Ale co dokładnie, to ja już tego mówić nie ben-de. Klejnt przyjdzie, zapłaci, wtenczas się dowie, co jemu potrzeba. Jak od podatków się wywność, co kiedy komu nie zapłacić i ile, tematy mam różne.
- Życzę powodzenia.
- Dziękuję. Wprowadziłem Lilka mówię, że ja by lepiej wyszedł na poradach, gdzie co w jakim sklepie ile kosztuje, bo ostatnio nikt nie może się w tym rozeznać, ale ja przy swoim zostanę i też dobrze na tym wyjdę. Na pewno!
- Co to ma wspólnego z pańską ewentualną firmą?
- Niech słucha i dla mnie nie przerywa, wten-



Jesienią 1952 r. zostałem wezwany do Komitetu Pow. PZPR. W tym czasie pełniłem funkcję kierownika wydziału podatków wiejskich, w jednym z powiatów na Ziemiach Odzyskanych.

W Komitecie zebrani byli pierwszy sekretarz, szef PUB, delegat KC PZPR, naczelnik Urzędu Skarbowego przewodniczący Prez PRN szef spółdzielczości wiejskiej i ja. Przedstawiciel KC wyjaśnił w jakim celu zostaliśmy wezwani. Tóż ja, naczelnik Urzędu Skarbowego, przewodniczący PRN i szef spółdzielczości mieliśmy na drugi dzień z rana udać się do wyznaczonych wsi w celu wyznaczenia po czterech kulaków w każdej.

Po trzech dniach mieliśmy stawić się w Komitecie, gdzie otrzymaliśmy dalsze dyspozycje.

Podano nam nazwiska kilkunastu rolników, co do których mieliśmy dokonać szeregowego rozpoznania stanu majątkowego, skąd przybyli na ziemię odzyskaną, jaką cięszą się opinią na wsi, ich pochodzenie społeczne itp. Nie ukrywano, że jesteśmy oddelgowani do wsi, w których są organizowane spółdzielnie produkcyjne i że u kilku najbogatszych rolników trzeba będzie przeprowadzić przymusowe omloty i przykładowe egzekucje.

Mnie przypadły dwie, nieduże wsie, w których przez dwa dni odwiedziłem prawie wszystkich rolników.

Do gospodarstw zamożnych, w tym czasie, zaliczano rolników, którzy posiadali sporo bydła i trzody chlewnej. W tych wsiach, które odwiedziłem takich gospodarstw było kilkanaście. Jednak żaden z właścicieli tych gospodarstw nie zatrudniał sił najemnych, ani też bogaci się kosztom wykorzystywania innych rolników. Wszyscy oni oraz ich rodziny bardzo ciężko pracowali. Rolnik, u którego nowo-cowałem, a który w opinii sąsiadów i aktywu powiatowego należał do najbogatszych w gminie, posiadał co prawda dużo inwentarza żywego, poniemieckie maszyny rolnicze, dobre zabudo-

W przeszło 23 stulecia po cynku Diogenesie, pewien amerykański filozof postanowił pójść w ślady swego greckiego kolegi i zamieszkał w beczce, ustawionej w miejscowości Pindhorn na wybrzeżu Zatoki Burghhead w północno-wschodniej Szkocji. Roger Doudna, doktor filozofii, absolwent uniwersytetu w Kansas i były profesor uniwersytetu w San Francisco, żyje w swojej beczce od 1974 r.

Szanowny Panie Niczyporowicz

Nigdy nie pisałem do żadnej z gazet, toteż i nie wydrukowano ani jednego mojego słowa, a miałbym co napisać i to nie jeden raz. Wiem, że trudno jest wszystkim dogodzić. A to nie podoba się gołzina, a to znowu wiersz był za bardzo cięty lub obraźliwy, chcieli aby ta gazeta była trochę zielona, niebieska lub czerwona. Dla mnie może być i czarna, białymi literami pisana, ale żeby ta gazeta była czysta bez żadnego brudu, tj. bez fałszu, obłudy i zakłamania. I właśnie nie taką gazetą stała się „Gazeta Współczesna”. A to zapewne jest największą zasługą Pana Niczyporowicza. Właśnie Pan Niczyporowicz wymyślał brud z lamów „Gazety Współczesnej”. Dlatego też jestem oburzony artykułem ataku-

BUDOWALIM...

wania, ale pracował tylko z żoną i to bardzo ciężko.

Będąc młodym małżeństwem, posiadającym pięć-oro małych dzieci nie mieli czasu, by się nimi zająć. Dzieci te były stale brudne, niedomyte, bardzo źle ubrane i wciąż chorowały. Codziennym pożywieniem było mięso, jakka tłuszcz. Prawie w ogóle nie jadano warzyw. Jarzyn owoców Gdy zwróciłem uwagę na nieracjonalne odżywianie się rolnik twierdził, że dosyć biedny na- i w rodzinny dom. Ojciec był fornałem w ma- i jak i niewiele było dni w roku, w którym jadło się mięso, a bywały dosyć czę- sto dni, że nie było nawet

wsiach oświadczyłem, że rolników których należało by zaliczyć do wyzyskiwaczy — nie ma. Zaś ci rolnicy których nazwiska podano w Komitecie, to bardzo pracowici i uczciwi ludzie, na których powinno nam jak najbardziej zależeć.

Polecono mi, bym udał się do UB gdzie czekał na mnie młody podporucznik który przez kilka godzin zadawał mi różne pytania. Napisałem że, na polecenie pod- porucznika kilka zwierciósów i oświadczenie.

Późnym wieczorem, za- miast kolejnego zwierciór- u, napisałem „sprzeciw” po przeczytaniu którego podpo-

Przymusowe omloty

czym saskwarzyć zupy. Wiecez nie żałuję dzieciom mięsa, którego mają pod- statkiem. Biję rocznie trzy tuczniki, a jak trzeba to i więcej i dzieci mogą jeść mięso nawet trzy razy dzien- nie. Takie to były rodzinny kulkacki, „wrogo” nastawio- ne do władzy ludowej i ży- jące z „wyzysku”.

To takiego „kulaka” w u- rzędzie w jednej z gmin, posadzono na beczce, na sz- je zawieszono karton z napi- sem: „kulak wróg narodu” i wsi / interesanci, przy- chodzący do urzędu, mieli obowiązek oglądania tego „wroga” — niektórzy nawet piuli na niego. Po dwóch dniach, spędzonych na wsiach, przyjechałem do do- mu z postanowieniem, że ja „kulaków” nie spotkałem. W tym samym składzie, co przed wyjazdem naszym do wsi, zebraliśmy się w Kom- itecie. Okazało się, że pozo- stali uczestnicy pobytu na wsiach, wynieśli sporo „ku- laków”.

Składając relację z moje- go pobytu na wytypowanych

rucznik wyszedł a wróci- szy kazał mi iść do domu. Na drugi dzień udałem się do pracy przez niego nie niepokoju. Dowiedziałem się od naczelnika Urzędu Skarbowego, że polecono mi zorganizowanie ekip omloto- wo-egzekucyjnych, które miały za zadanie, u wytypo- wanych rolników omlócenie i sprzedaż wszystkich zbóż, zajęcie w trybie egze- kucyjnym i zlicytowanie in-



wentarza żywego, maszyn i narzędzi rolniczych a także mebli. Do wykonania tych czynności zostali wynajęci robotnicy traktorów i maszyn omlotowe i samochody ciężarowe.

U kilku rolników omló- no i sprzedano wszystkie zboża, zlicytowano (zlikwi- dowano) inwentarz żywy i martwy pozostawiając ich bez inwentarza. bez środ- ków do życia.

Nie pozostawiono nawe- zboża na zasiew. Ja złoży- lem podanie o zwolnieniu mnie z zajmowanego stano- wiska. Mój przełożony przewodniczący Urzędu PRN który osobiście zaga- nizował i osobiście nadzo- rował jedną z ekip omloto- wo-egzekucyjnych nie wy- raził zgody na moje odej- ście.

Złożyłem więc trzymie- sieczne wypowiedzenie i po u- piwicie tego okresu odcze- kałem z „Przedm” PRN. Przez 5 miesięcy na zwi- zarabiałem gra na akordeo- nie w miejscowej restauracji na weselach i zabawach gdyż żadnej stałej pracy nie mogłem otrzymać, a na u- trzymani miałem żonę i dwoje dzieci, w wieku przedszkolnym. W między- czasie uznano prowadzone na wsiach akcje omlotowe, jako działania bezprawne. Sekretarz Komitetu, szef UB i przewodniczący Prezy- dium PRN „opuszcili” swoje stanowiska. Ja zaś w dniu 15 maja 1953 r. zostałem z powrotem zaangażowany na poprzednio zajmowane sta- nowisko.

JAN GODLEWSKI
Sejny, ul. Lenina 3 m 6



Na cały gwizdek

W sobotę, 13 bm. o godz. 16 w hali Jagiellońskiej re- zegrany zostanie atrakcyjny mecz o mistrzostwo II ligi w koszykówce kobiet między Włóknianką Białystok i AZS Poznań. Zwycięstwo znacząco przybliży- jestak i drugą do ekstraklasy. Stawka zatem jest wysoka.

NA ZDJĘCIU: sędzia główny zawodów p. Pna Ciężkańska. Zyczymy sukcesu obu drużynom.

WAYDYKAMENTY

Człowiek z marmuru, człowiek z żelaza, na- leżałoby jeszcze o żywym człowieku w głąbie systemu.

Kosztowna, ale niezbędna inwestycja: środki nowej waluty na pustyni realnego socjalizmu.

Jeszcze jeden SOS: propagandowa रुपka dla biednych ideologicznie.

Nieraz powraca się do ideałów, których się nigdy nie miało.

Demokracja jest pojemna, ale nieraz nie mieści się w niej zwyczajne człowieczeństwo.

Niektórzy inwestują w szeroką sieć magi- strali, na których przemieszcza się ich własna nicość.

Cierpieć za miliony? Bez przesady! — cier- pieć za samego siebie to już stanowczo za dużo. ZBIGNIEW WAYDYK

Pozazdrościć takiej beczki...

Współczesna beczka filozo- fa tylko z pozoru przypomina ciasną „mieszkaninę” Diogene- sa. Ma 23 m kwadratowych, jest wyposażona we wszyst- kie niemal zdobyczne XX wie- ku — ogrzewanie elektryczne,

urzadzenia stereofoniczne, tele- fon. W wielkich sklepach osad- zono drzwi i okna, a becz- kę pokryto dachem z miedzia- nej blachy. Zainstalowano w niej również kuchnię i łazien- kę. Urządzenie tego luksuso- wego, choć dziwnego miesz-kania kosztowało dr. Doud- na 16 tys. dolarów. Jak twier- dził dziś musiałby zapłacić dwa razy więcej.

„Niektórzy filozofowie — mówi następca Diogenesa — snuli rozważania na temat wyprowadzenia formy mieszka- nia z wiadomości. Nie wiem, jaka forma sprzyja dobremu samo- pocuciu, ale ja bardzo lubię żyć i pracować tutaj”.

W plecy widły polskim żoł- nierem w 1939 roku. Tacy jak on stawiali bramy trium- falne, i wreszcie tacy jak on pomagali po wojnie UB mor- dować Polaków i patriotów. Stąd mamy te bezimiennie groby. Armia Czerwona wy- zwalając nasz kraj od Niem- ców narzucała nam swój sy- stem terroru i niepewności jutra przez co jedni widzieli na jej czapkach gwiazdy, a inni trupie główki. Nie mam nic do narodu rosyjskiego, a odwrotnie, czuję do nich sym- patię, ale i mam dla nich li- tość, że się dali omamić piek- nym frazesom ideologicznym. Zrzucili z siebie jarzmo białe a nałożyli sobie totalne jarz- mo czerwone. Ale nie o tym chciałem napisać, gdyż to je- mu jest za trudne do poja- cenia.

Czy pisać ten obraźliwy list, ten dobry Polak pomy- ślał o tym, dlaczego Stalin zerwał na stornowanie u siebie dywizji polskiej, i o czym po cichu myślał? Czy wie dlaczego wysłał polską

dywizję w ten straszliwy o- gień na uzbromionych po zęby Niemców pod Lenino? Czy wie, dlaczego Armia Czerwo- na parła na zachód pomimo olbrzymich strat? Czy wie o tym, co robiła Armia Czerwo- na po wkroczeniu do Polski? Czy wie o tym, kto wyzwolił Wilno i co potem się stało? I wreszcie czy wie o tym, kto i z czyjego polecenia zabił Generała Świerczewskiego? Parę dni temu wyświetlany był w telewizji film p.t. „Ko- misarz”, czy ten człowiek zie- lacy nienawidził do religii chrześcijańskiej i do wszyst- kiego co jest polskie wie o tym kto to był ta Mariusia „Komisarz”? Podpowiem trochę, działała ona ze swoimi mołojami w latach 17, 18, 19, z czyjego polecenia i co ro- biła ta niebzdurka kobieta ze swoimi oddziałami w przy- granicznych wioskach naszej ojczyzny? Mógłbym mnożyć przykłady, zdarzenia, i to co może czy widział i to co uszy słyszały od naczynych świadków. Ale na te i inne pytania, które zadasz sobie

(Jeżeli potrafisz) odpowiedz sobie sam. Może wówczas przestaniesz być obrońcą wszystkiego co jest obce, a zaczniesz dostrzegać piękno swojego kraju.

Za co mamy być im wdzię- czni? Za to, że wyzwolili nasz kraj? Bo musieli! Gdyż to był ich cel. Za co mamy im dziękować? Za Katyń, Ostas- zków, Kozielec, za Syberję? Za tysiące bezimiennych gro- bów rozrzanych na tuczach męczenników drodzy? I mamy im za to stawiać pomniki? Nazywać ich imionami ulice i place? Czy w Moskwie, Ki- jowie, Mińsku lub innych miastach są ulice i place na- zwane imionami naszych wspaniałych ludzi jak: Lele- wski, Staszka, Kollataja, Traugutta czy szewca Kiliń- skiego? Nie! więc co nas zo- bowiązuje? Nam niepotrzebne cudze bożki, mamy pod do-

statkiem swoich Bogów. Niech oni sławią Lenina, a my bę- dzimy sławili Piłsudskiego. Ty, który ich tak bronisz, gdybys tam wówczas był, nie demonstrowałbyś tak na głos swojej nieznanej wiary, bo Stalin na twoim grobie spo- kojnie zapaliłby fajeczkę. A Polska jak dobra matka przy- garnie wszystkich do siebie, nawet najgorszego łachmana. Daję ci to wszystko pod roz- wagę i nim weźmiesz kiedyś za diugopis, zastanów się, czy jesteś upoważniony do tego aby obrażać i poniżać wiel- kich ludzi, pamięć polskich żołnierzy września i wszyst- kich, którzy się starają wy- mieść wszelki brud z naszego życia codziennego.

P.S. Jeżeli zechce Pan po- dać to do druku, to proszę nie podawać mojego nazwiska.

Z poważaniem Z.Sz.



W ubiegłym tygodniu, pią- tego stycznia minęła czterdziesta ósma rocz- nica powstania PPR, a pier- wszego stycznia czterdziesta szósta rocznica utworzenia Krajowej Rady Narodowej. Gdyby nie biurowy kalen- darz, to bym przeczytał o tych datach zapomnieli, bo za- pomnieli o nich nawet pra- sa, a i telewizja nie kwapiła się o przypomnienie.

Prawdę mówiąc, wcale o tych datach nie musiałem pa- miętać ani z obowiązku, ani z sentymentu, bo zarówno ja- jak i drugi są mi w sto- sunku do tych organizacji najzwyklejniej objętne. Z cie- kawości przejrzałem kartki zadrukowane sierpniowymi

datami. Nic, dosłownie nic oprócz daty wybuchu Pow- stania Warszawskiego. Dla autorów kalendarza wydane- go przez Państwowe Wydaw- nictwo Ekonomiczne nie się w sierpniu przed dziesięciu laty nie wydarzyło. Nie po- wstała żadna organizacja, która wstrząsnęła Polską, nie zawarto żadnych historycz- nych porozumień, nie obalo- no żadnej władzy.

Ze złością w satysfakcją przejrzałem kartki z grud- niowymi datami Rubryka z datą 13 XII podaje tylko, że imieniny obchodzą Lucja i Otylia. Tak więc dziewięć lat temu nie się w Polsce nie wy- darzyło w dniu 13 grudnia. Był to normalny, zwyczajny dzień, w którym Jaruzelski jak zwykle piechota udał się do pracy, a Rakowski, bo by- ła to niedziela też przed uda- niem się na wyznaczony przez partię posterunek bez wzgle- du na świętek, piątek i nie-

dziele, zamówił u Urbana Krepiniacy społeczeństwo tekst o masowej produkcji kabano- sów. Wojsko wylegowało się w koszarach po gorące so- botniej nocy, bezpieka na mo- ment przestała tropić wrogów ustroju i siły antysojalistycz- ne. Tak wynika z kalendar- za anno domini 1990.

Moja dociekliwość została jednak nagrodzona. Otóż pod datą 15 grudnia jest jednak zapisana rocznica. W roku 1948 w tym właśnie dniu od- był się Kongres Zjednocze- niowy. Utworzono clubów i chwaleń narodu polskiego — PZPR. Jest to data tak waż- na dla społeczeństwa żyjące- go w Polsce w roku 1990, że jej niewypisanie do kalendar- za byłoby poważnym uchy- bieniem politycznym.

Któż to jest autorem tego kalendarza? Ze stopki wyda- wniczej użytkownik niczego się nie dowiedzi, poza tym, że drukowanie kalendarza za-

mówiono jeszcze w roku 1988 i wydrukowano go w dwumi- lionowym nakładzie. Jest jednak ciekawa notatka. Otóż w przypadku stwierdzenia wy- ustanie możliwości wydania egzemplarzy należy przesłać do EDD Zakład nr 2 w Pabian-icach, ul. Piotra Skargi 40. Inna notatka informuje, że od nabywcy wydawca pobiera pięćdziesiąt groszy na Naro-

dowy Fundusz Ochrony Zdra- wia i na... wymieniony wy- żej zakład nr 2 w Pabiani-cach. Pozostaje jeszcze tajem- niczy symbol U-61. Prze- ciętny użytkownik nie ma zielonego pojęcia co te ta- jemnicze znaczki mogą ozna- czać.

Tajemnicze trzeba więc zdradzić. Otóż jest to w pe- wnym sensie kryptonim au- tora, w tym wypadku cenzo- ra, który dbał o to, aby za- dana data z historii partii ko- munistycznej nie została prze-

krecona lub pominięta, aby społeczeństwu przypomnieć kiedy ma świętować dzień służ- by zdrowia, dzień wojska, ro- cznicę rewolucji sowieckiej, rocznicę powstania PRL, od- rodzenia i chwasty oręza.

Dawni sojusznicy PZPR, a więc SD i ZSL dla autora kalendarza nie istnieją. Nie istnieją daty 17 wrze- śnia 1939, październik 1956, grudzień 1970, sierpień 1980. W ogóle nie ma poza PPR i PZPR nie istnieją. A tymczasem jest odwrot- nie: wszyscy co dla U-61 nie istnieją, w rzeczywistości ist- nieją i ma się całkiem do- brze. Zaś to, co dla dzielne- go U-61 istnieją, w rzeczywi- stości już nie istnieją i jest tylko historia, która może ob- chodzić ledwie kilka procent naszego społeczeństwa.

Niby nie, ot, taki sobie kalen- darz, a jak chytro mogą być w nim przemycane treści i to w masowym nakładzie.

Jest to typowy przykład fałszowania historii, przemi- czania zdarzeń dla narodu i państwa przelomowych, ale niewygodnych dla byłych właścicieli byłej PRL.

U-61 — proszę się ujawnić i wyjść z podziemia, przyła- czamy się do Europy.

NICZYPOROWICZ

TO NIKCZEMNA POTWARZ!!!



MY NIE ZROBIMY WERYFIKACJI!



MY ZROBIMY DINTOJRE!...



kurmure

PROSZE O GŁOS!

Wiadomość o wyroku sądu sakazującym przewoźnika przez Białystok...
W tym miejscu zafasowałem się nieco, a pióro zadziało w mój ręk. Przecież zapewne Polskie Koleje Państwowe będą się jeszcze odwoływać do wyższych instancji, uruchamiać będą różnego rodzaju bardziej lub mniej skuteczne środki perswazyj, były tylko udowodnić, że — na przykład — „w znaczenie bardziej rozwiniętych krajach kapitalistycznych przez środek kolei przewozi się to i tamto i owo, a że statystyki wynika, że katastrofy kolejowe zdarzają się rzadziej niż zawaly serca u pasterzy albańskich...”. Zlikwidowanych zapewne zostanią jeszcze kilka następnych linii kolejowych, szybkiego przejazdu pociągów osobowych obniży się do 40 km na godzinę (bliski owego ideału

jest już pociąg na trasie Białystok-Lublin i z powrotem), a pasażerowie po wyjściu z wagonów długo nie będą mogli oczyścić się z brudu, który tamże się do nich przylepił. Ile będą kosztować bilety, nie napiszę, bo same zeznania wystarczą na obdlenie co najmniej kilku miejsc ustronnych z porożbitymi sanitariatami, jak to

dawała do użytku domowego, a przecież i kwas siarkowy jest potrzebny do wyprodukowania różnych ważnych rzeczy. Bez chłonu więc, proszę państwa, ani rusz!

O PKP można tak bez końca. Jest tak wdzięcznym chłopcem do bicia, że postanowiłem (na chwile) urlopować koleję od wypełniania tej funkcji, tak ważnej dla dobrego samopoczucia społeczeństwa.

Ale...

Przeszło pół roku temu wprowadziłem trochę zamie-

nia, rysowała mi specjalne formacje z tarczami, przybiciami, armatkami wodnymi i podobnym „sprzętem technicznym” stojące w obronie bezpieczeństwa mieszkańców Białegostoku i tłumy wiwatujące radośnie na widok.

Tymczasem na zgłoszony przeze mnie wniosek zareagowano w sposób, można byłoby powiedzieć — zabawny, gdyby nie chodziło o sprawę bardzo poważną. Zapewne nie udało się przekonsultować wszystkiego gdzie trzeba i z kim należy, wobec tego pro-

wódzkiej Rady Narodowej, bez większego trudu można w trybie nagłym zwołać posiedzenie każdej komisji WRN. Skoro prawo wymaga opinii komisji, trzeba się temu podporządkować, ale wydanie opinii można i należy w takim wypadku, jak sprawa chloru, przyspieszyć. Wprawdzie sprawa nie rozszła się po kościach, bo w tym samym dniu wydano decyzję o zawieszeniu ruchu pociągów na zagrożonym odcinku i przystąpiono do jego szybkiego remontu, i mogłem się czuć częściowo usatysfakcjonowany, ale nadal śledziłem uważnie rozwój wypadków. Kilkaśniedni później wojewoda białostocki nie wpuścił na teren województwa kolejnego „paszetu” zawartego w nieszczelnych cysternach, czy innych tego typu zbiornikach. Zaczęły się działania mające na celu przygotowanie odpowiednich drużyn ratunkowych na wypadek nieszczęścia. Ale ci sterni pędzali dalej...

Dobrze się stało, że sprawa przebiegała tak. Obywatelski Okazało się, że można i że uzyskanie sprawiedliwego wyroku sądowego i mądrej decyzji nie jest wcale w Rzeczypospolitej rzeczą niemożliwą.

Nie rezygnujemy, kiedy mamy rację! To jest nasza sprawa do załatwienia! Można, oczywiście, również...

WŁADYSŁAW A. SERCZYK



Witajcie w Nowym Roku.

„Hity...” wracają do Was, choć nie wiem czy na długo. Coraz gorzej dzieje się w naszej muzyce rozrywkowej i nie wiem czy zawsze będzie miał o czym pisać Reformator sprawi, że wiele instytucji kulturalnych bez pomocy państwa upadnie, wiele agencji prywatnych najprawdopodobniej zbankrutuje, niektóre instytucje państwowe — jak chociażby białostocka Estrada — już zostały rozwiązane. Dla rozrywki idą więc ciężkie czasy, ale może jakos je przeżyjemy. Szkoda tylko, że wielu utalentowanych artystów nie będzie miało możliwości dalszego rozwoju i szerokiej promocji swoich dzieł. Zresztą i tak prawie wszyscy liczący się piosenkarze czy chórzyste rockowe kapiele śpiewają teraz w różnych knajpkach i klubkach, gdzie na Zachodzie. Czy nadejdą takie czasy, że będzie im się to opłacać nad Wisłą? Miejmy nadzieję, że kiedyś nadejdą, czego Wam i sobie w Nowym Roku życzę.



Nell: — Kiedy usłyszałem tę piosenkę jeszcze przed umieszczeniem na płycie, zacząłem zabiegać w wytwórni Warner Bros. by kompozycja ta nie znalazła się w albumie. Niestety, nie z moich zabiegów nie wyszło i dlatego postanowiłm wykupić prawa autorskie i umieścić ją za wszelką cenę na naszym krążku. Myślę, że był to kolejny dobry pomysł.

Liza: — Mnie ten utwór jest bardzo bliski, bo mówi o trzeźwości, a wszyscy chyba wiedzą, jakie miałam kiedyś problemy z trzeźwością.

— Czy liczyło się należy w przyszłości z jakimś waszym nowym produktem?

Nell: — Niewykluczone, ale teraz musimy skończyć jeszcze swoją płytę autorską.

KALEJDOSKOP

TERENCE TRENT D'ARREY studiował w jednym z wywiadów, że za nie w świecie nie zgodził się na udział w filmie reklamowym. „Nie chcę, żeby pamiętano mnie jako tego, który wziął 5 mln dolarów od Coca Coli” — powiedział. To dobre dla Kylie Minogue, Bros czy Vanesy Paradis, którzy za wszelką cenę chcą być sławni!

PAULA ABDUL przygotowuje swój drugi album. W wolnym czasie pracuje w Hiszpanii nad choreografią do filmowej wersji musicalu „Evita” z Meryl Streep.

ALAN MURPHY — nie tyle gitarzysta zespołu LEVEL-42 zmarł na AIDS, wcześniej współpracował z Kate Bush, Mike and the Mechanics oraz Go West.

Menestrowie MADONNY i GEORGEA MICHAELA próbują wynieść światu romans tych słynnych artystów. Gazety szczepiły barwnie opisywań, które i wyszły. Georgea z garderobą Madonny oraz szminkowe oblicze ust na porządku idola. Niestety, fan fanów nie chcą wierzyć w te rewelacje, bo wiadomo kto jest kto. Prawda jest natomiast, że George i Madonna przygotowują się do wspólnej sesji nagraniowej...

PRINCE ma nową wybrankę. Została nią znana aktorka Kim Basinger, z którą książę poznał się na planie filmu „Batman”. Kim zwierzy, że za sprawą ukośnianego śmiechu się uleciała gwiazda rocka, a Prince, że przeżył kolejną przygodę miłosną u boku idealnej dziewczyny...

Liza: — Jest to doskonały hit, który chciałem zaśpiewać trochę inaczej niż Tanita.

KRZYSZTOF KURIANYK

Z KRONIKI PRZEDMIĘCIA

BARAN 21.03—20.04
Ponowne trudności na gruncie zawodowym. To już pech. Warto się zastanowić, co dalej w tym względzie. W życiu osobistym miła niespodzianka. Z gotówką fatalnie. Ważny Koziorożec.
BYK 21.04—21.05
Tydzień mało udany, tylko niewielka satysfakcja w pracy poprawi ci marny humor. Więcej wiary we własne siły a powinno być lepiej. Złoty i finansie bez zmian. Przejrzany Wodnik.

BLIŹNIĘTA 22.05—21.06
W pracy rosną wymagania. To znak czasów, które nadchodzą. Przetożnie docenia twoje inicjatywy i działania. Wkrótce przekonasz się o tym. Wskazane odprężenie i uśmiech! Przechylny Baran.

RAK 22.06—22.07
W życiu osobistym popełniasz fatalny błąd, unosisz się fałszywą ambicją i za nie w świecie nie przynajmniej się do bledu. Musisz to zmniejszyć! Nie wracaj do spraw przebrzmiałych. Finansie dobre. Twój znak — Waga.

LEW 23.07—23.08
W bieżącym tygodniu dobra forma, radosny nastrój — tak trzymaj. W pracy godna uwaga energia. Pole do popisu dla inteligentnych i pomyslowych — masz szansę. W domu ciepły klimat. Finansie kwitnące. Ważne Bliznieta i Ryby.

PANNA 23.08—22.09
Znaczący tydzień. W pracy nie możesz przegapić okazji. Ważne spotkanie służbowe, liczący się sukces. Poprawa finansowa. W domu bez problemów, wszystko „gra”. Docień Skorpiona.

WAGA 23.09—22.10
Nie najgorsze prognozy! W sprawach zawodowych. Rutynowe działania w pracy nie sprawia Ci trudności, ale szef zauważył twoją sprawność. W domu spokój. Zdrowie i finansy jak zawsze. Kontrowersyjny Lew.

SKORPION 23.10—22.11
Jesteś przewrądlony. Zauważyłeś problemy tam, gdzie ich nie ma, a pomysł jest rzeczywisty. Więcej realizmu, bez tego będą kłopoty. Sporo ożywienia na gruncie towarzyskim, nowe znajomości. Uwaga! na finansie! Waży Byk.

STRZELEK 23.11—21.12
W pracy dużo roboty, na warsztacie nowe ważne problemy. Nie wykliczono duży, liczący się sukces. Poprawa finansowa. W domu bez problemów, wszystko „gra”. Docień Skorpiona.

KOZIOROŻEC 22.12—20.01
Początkowo z szefem trochę trudności, da się jednak przekonać, że miedzy wami nie ma żadnej niechęci. W tym tygodniu niepodzielni. W domu — życie na tyle interesujące, barwne, a ty widział tylko najciemniejsze. Przejrzany Bliznieta.

WODNIK 21.01—20.02
Wiara w powodzenie, to element sukcesu, a więc więcej wiary we własne siły! Ten tydzień zapowiada się doskonale. W pracy awans — nadeszła. W sprawach serca o wiele więcej niż się spodziewasz. Unikaj Strzelca!

RBY 21.02—20.03
Faleczne trudności w pracy zawodowej, to konsekwencja zmęczenia. Nie pomyśl o odpoczynku. Opanuj swą poręczność! W życiu prywatnym czeka się na wielką radość. Bądź miły dla osoby, do której masz zaufanie, a toba. Finansy bez zmian. Miły Lew.

Dużo krzyku o pechowe pistolety Puszkina

Jak poinformowano w meście Amboise, miasto w rejonie doliny Loary, do tamtejszego muzeum powróciły dwa pistolety, jakich użył w 1837 r. w Petersburgu do pojedynku, w którym zginął rąk oficera francuskiego wielki rosyjski poeta Aleksander Puszkina. Pistolety te zostały przekazane radzieckiemu przywódcy Michailowi Gorbaczowowi podczas jego oficjalnej wizyty w Paryżu, w lipcu ub. roku. Wywołało to żywe poruszenie we Francji, przez ostatnie pół roku historyczne pistolety były wy-

stawione w leningradzkim Ermitażu. Były gauslistowski premier Michel Debra, młody Amboise do marca ub. roku, zapoczątkował falę energicznych protestów przeciwko temu podarunkowi prezydenta Mitterranda dla radzieckiego przywódcy. Debra oskarżał kanclerza prezydenta republiki nawet o „kradzież”. Tymczasem nowe władze miejskie Amboise twierdzą, że wówczas nie chodziło o prezent, lecz o wypożyczenie tych eksponatów radzieckiemu muzeum.

SPRAWA DO ZAŁATWIENIA

można sobie obejrzeć nawet w ekspresie „Pogoni”.
Wszystko prawda, ale — co najważniejsze — nie zmieni to faktu mogącego doprowadzić do przełomu w sposobie myślenia współobywateli. Okazało się bowiem, dzięki kilku zapalecom, wspartym głosami opinii publicznej, że zmiany w naszym kraju zostały tak daleko, iż można wygrać proces nawet z potężnymi Polskimi Kolejami Państwowymi, szermującymi przy tej okazji nawet argumentem dobra społecznego. Bo to, wiecie — rozumiecie, bez chlorowania wody w Białymstoku nie będzie się na-

zszania na plenarnym posiedzeniu Wojewódzkiej Rady Narodowej, zadając umieszczenia w porządku dziennym debaty nad środkami zmierzającymi do zapobieżenia na przyszłość podobnym zagrożeniom, z jakim zetknęliśmy się po wykojeniu trzech cystern z chlorem. Potem zaproponowałem radnym podjęcie uchwały zakazującej przewożenia przez Białystok substancji toksycznych i zobowiązującej wojewodę do jej wykonania, a podległe mu służby porządkowe (w tym również, jak rozumiem, Milicję Obywatelską) do udzielenia w razie potrzeby niezbędnej pomocy. Wyobraź-

Od czasu do czasu „Kronikę z przedmiścia” zapelniam „historycznymi kryminałkami” nie dlatego, aby obalać naiwny i kruchy mit, że „kiedyś to, panie, był spokój i szacunek dla prawa”. Przede wszystkim po to, aby szkicując życie codzienne dawnego Białegostoku, jego przedmiść i publiczne miejscowości, przybliżyć współczesnemu czytelnikowi także tamten margines społeczny, środowisko lumpenproletariatu, różnego pokroju łobuzów, bandziorów i złodziei.

Śledząc różnego rodzaju publikacje na ten temat stwierdzam, że trudność, że dawny „margines” znaczenie się różni od dzisiejszego. Był — z niecierpliwym tyłko wyjątkami — brudny, prymitywny i nie umiejący ukryć swej wulgarności. Zwykle można było pomać już

Zakrwawione banknoty

Nie nie odpowiadał. Włody kalosze. Tupniał, aby lepiej widzieć na podziurzone buty. Akorzystając z tego, że matka nie patrzy w jego stronę, ukrył za pazucho dług kuchenny nóż. Podszedł do szafy.
— O widzę, że jest tu chustka Anieli. Idę do Wasilkiwa to jej zaniósę.
Aniela to bratowa Janika. Mieszka z mężem Stanisławem w oddalonym o dwa kilometry Wasilkiwie. Była w młodzieży u teściów i zostawiła kwiecista chustka.
Pewnie jej teraz szkoda — mówiła matka, tam tym razem ze synem nie przyszedł. Aniela chciał przyszywać się Anieli. Ale po co ci ten nóż? — matka. Jak jednak rzekła wcześniej i widziała jak syn popieśniale chwila łniąc ostrze do wewnętrznej kieszeni. Jednostki.
To tak na wszelki wypadek. Jakby się Janek Godziński dał mnie przyszywać.
Godziński to Janek Włodyśki wprost niewiadom, a to z tego powodu, że już parę razy po pliku dostał od niego solidne miano.

Niech się tylko napotoczy, to pamiętamy — mruzczał wycałując z krywki w chlewiku „Włodyśki z czerwona nalepski”. Miał zamiar pociągnąć lyk, ale jakaś siła trzymała szybkę buzi przy ustach do chwylkowy wypłynął cały zawartość. Co to zresztą ewentualnie w takiego młodego chłopca? Będzie mu się różniło nie po tym, że nie miał śniegu. Dwa kilometry dla Janika to pieszka. On do swojej Felki odwaniał na pięćty chodzą i nie maruła.
— Dzień dobry — powiedział bratowa krzątająca się po kuchni. Włodyśki ci przyniósł. A gdzie statek?
— Wyśledzi niedawno do magistratu. Za duży podatek przysłał. Jak go nie załatwić w

Wasilkiwie, to się odgrażał, że za skargą do izby skarbowej w Białymstoku pójdzie. Biorąc chustkę z rąk szwagra młoda kobieta poczuła drażniącą won alkoholi.

Janek sobie zakropił — powiedział chowając chustkę do szuflady w szafie stojącej w pokoju. Janek, Janek! Kiedyś to się usłukiwał. Otom trzeba pomóc. Miał kilkanaście złotych emerytury, która mu wystarczyła na całą rodzinę. Ty co zarabiasz? — przebiega, a tylko jest i spać chodzą do domu. Piłak i drań z ciebie, Janu.

Słowa te, choć ostre, ale prawdziwe, rozdzielił podchmielonego szwagra. Myślał jednak, że nie do tego stopnia, aby nie zdawał sobie sprawy z tego co robi. A on po prostu wyjął zza pazucho nóż i dźgnął nim niczego nie przewidzianą kobietę w szyję. Uderzenie było silne, bo upadła na podłogę. Pochylił się nad nią i zadał jeszcze kilka ciosów nożem w tętnicę szyjną. Krew bry-

gnęła mu aż na czapkę. Nie zauważył. Tego także, że idąc do pokoju wdępnął kaloszem w kałużę krwi swojej ofiary.

Otworzył szafę, spod białej w szufladzie wyjął niewielki plik banknotów, kilka srebrnych dziesięciogroszów z Piłsudskim i schował je do kieszeni spodni.
Umył ręce i nóż. Zdjął z haczyka obok płyty kuchennej wiszącą tam kłódkę. Zamknął ją drzwi zewnętrzne. Wyszedł na ulicę i chwilę zastanawiając się dokąd pójść. Ale tylko chwilę. Wyruszył na przebywaną wielelektro dwunastokilometrową trasę do wsi Kłimki pod Czarną Wsią Kościelną, gdzie mieszkała „ta pierwsza” z jego narzeczoną, niejaką Tulewicz Feliksa.

Musiał się jeszcze tylko zapatrzyć „w paliwo” na drogę. Kupił pół litra. Ledwie jednak minął ostatnie zabudowania miasteczka, wyjął flaszkę z kieszeni i nie spiesząc opróżnił ją aż do dna. Wrócił więc, bo do przyszłych teściów nie wypadało zająć bez gościnki. aby zakupić jeszcze dwie półlitrowki. Nim zapadł wieczny zmrok dotarł do miłej sercu Feluni. (CDN)

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 6) cecha dodatkowa, 9) „szardassa” — w tytule znanej operetki Kálmána, 11) należał do grupy tzw. półosiołów, 13) niewola na karku, 14) turecka metropolia, 16) zasiała Wisłę, 18) np. „np.”, 20) część drzewa, 22) pycha, hardość, 23) szkoda go z czasem, 24) ogłoszenie w prasie, 26) przekłada, 27) nadziemna część grzyba, 29) konnica, 31) saudyjska złotówka, 32) ojczyzna Odysseusza, 34) miasto polskiej piosenki, 36) myśl przewodnia, 39) składanie maszyn, urządzeń, budowlń itp., 41) nie orzeł, 42) solenizantka z 16 kwietnia, 43) wydanie obcemu państwu osoby, która naruszyła jego prawa, 44) działka budowlana.

POJOWO: 1) roślina pozabawiona korzeni, 2) feru wyroki, 3) odmiana zwierząt o długiej, jedwabistej sierści, 4) coś z wieprzowiny, 5) wzwyż, w dal lub o tycze, 7) belka, do której przymoc-

wuje się deski podłogowe, 8) balon z gondolą przyszywaną do lotów w stratosferę, 10) obchody imieniny 27 lutego, 12) lasso, 15) wody w uszu, rozpedu lub kogoś, 17) rzeczy w czasie, 19) wzlewnik do oglądania żołądka, 20) np. salamandra, 21) byt, życie, 23) marzenie karawany, 25) amerykańskie włóknó syntetyczne, 30) ocenia właściwość wnętrza pod względem słyszalności dźwięków, 33) zakład z trakami, 35) kojarzyć się z alfa, 37) czarne błyszczące paciorki używane do przybrania stroju kobiecego, 38) zorganizowane działanie, 40) w muzyce albo w postępowaniu.

„HELLES”
Pomiędzy czytelników, którzy nadesłały w terminie 6-dniowym trafne rozwiązania rozlosujemy 5 bonów oszczędnościowych PKO po 5.000 zł. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z numeru 9”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 4

POZIOMO: morderca, świętek, Kana, kłapa, denaturat, analiza, szmira, sanie, drwa, siatka, neon, okno, Spa, miot, atut, triada, kula, artem, Adonis, stacja, zadumanie, wieża, Anin, normka, rarytas. POJOWO: świecznik, moka, menu, okara, dykta, graciarnia, tatarak, katarakta, antenatka, istota, Anastazia, domino, sobokostwo, analfabeta, odsiwiacz, Radomir, czary, Adana, unos, Anna.

NAGRODY

Za bezbłędne rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 290 z 16-17 grudnia ub.r. boni oszczędnościowe PKO wysłaliśmy: Marię Kawałko z Augustowa, Przemysław Leszkowicz z Gdapi, Radosław Zaremba z Czartajewa, Andrzej Sychowier z Łomży oraz Anna Skibińska z Białegostoku.

Nagrody wysłamy pocztą. Zawartość przyszli prosimy sprawdzić w obecności listonosza. (bm)

